Ostatni zgasi światło? s. 4
Tragedia w Chodlu s. 12
Auta za promile s. 39

POLICJA

nr 9 (18), wrzesień 2006 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109
www.gazeta.policja.pl

997

Nie ustąpię

POLICJA 997

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY
Policjanci odchodzą ze służby
s. 4 **Za chlebem** – Elżbieta Sitek
s. 7 **Być albo nie być** – Bartosz Pawlicki

PROWOKACJE
Ustawa o modernizacji służb mundurowych
s. 8 **Nie ustąpię – wywiad z Ludwikiem Dornem, ministrem spraw wewnętrznych i administracji**
s. 9 **Program z gwarancją – rozmowa z Władysławem Stasiakiem, wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji**

TYLKO SŁUŻBA
Tragedia na blokadzie
s. 11 **Motocyklista nie żyje, policjant nie ma życia** – Przemysław Kacak

Doskonalenie strzeleckie
s. 14 **Nam strzelać... kazano** – Tadeusz Noszczyński

Kiedy policjant nie może mieć broni
s. 15 **Co zrobić z klamką** – Przemysław Kacak

Psycholog radzi
s. 16 **Człowiek w reformach – rozmowa z Małgorzatą Chmielewską, psycholog koordynator**

Jaki sztandar?
s. 18 **Najważniejszy symbol Policji** – Paweł Ostaszewski

Z czym do kiboli
s. 20 **Krajobraz po bitwie** – Przemysław Kacak

Policyjny transport
s. 26 **Ale jazda – z limitem lub bez** – Wojciech Basiński

s. 23 ZAGINIENI

TYLKO ŻYCIE
Żona dla policjanta
s. 24 **Glina + belfer lub piguła** – Grażyna Bartuszek

Walka z pijanymi kierowcami
s. 36 **Alkotester na cenzurowanym** – Tadeusz Noszczyński
s. 39 **Auto za jeden promil** – Paweł Ostaszewski

OBOK NAS
Policyjne klasy
s. 28 **Lekcje z prewencji** – Paweł Ostaszewski

Bezpieczeństwo pasażerów na kolei
s. 32 **Pociągi pełne strachu** – Jerzy Paciorkowski

ŚWIAT
Wielka Brytania
s. 35 **W służbie Jej Królewskiej Mości** – Aleksandra Wicik

PRAWO
Walka z pijanymi kierowcami
s. 42 **Wątpliwości na drodze** – Andrzej Trela

ROZRYWKA
Maciej Zakościelny – aktor
s. 48 **Bo jestem dynamiczny** – Monika Dąbrowska

ETYKIETA
s. 50 **Bez spoufalania się** – Grażyna Bartuszek

zdjęcie na okładce Anna Michejda

Z notatnika Mleczki

Za chlebem

W Komendzie Miejskiej Policji w Gdyni zaczyna brakować policjantów. Coraz więcej z nich wyjeżdża do pracy za granicę – donosiła w czerwcu prasa na Wybrzeżu. Podobnie jest w innych miastach.

Policjanci odchodzą ze służby, bo znajdują pracę lepiej płatną nie tylko za granicą, ale też w kraju. A na ich miejsce wcale nie garną się nowi. Województwo pomorskie nie jest wyjątkiem. Raczej przykładem dość typowym.

KALKULACJA JEST PROSTA

Tomasz S., były sierż. szt. z gdyńskiej drogówki, od ponad roku pracuje w Holandii. Zna angielski, ukończył potrzebne kursy i teraz pływa na promie. Zarabia czterokrotnie więcej niż po 20 latach w Policji. Taki miał staż, gdy odchodził ze służby.

– 20 lat w tej formacji to wystarczy. I psychicznie, i finansowo. Teraz wreszcie pora pomyśleć o sobie, zarabiać pieniądze i zapewnić przyzwoity byt rodzinie, jeśli na starość nie chce się zostać dziadem – mówi.

Michał F. przeczytał ogłoszenie, że Policja przyjmuje młodych ludzi do pracy i postanowił spróbować. Kadrowiec w gdańskiej KWP roztoczył przed nim wspaniałą wizję ciekawej pracy, możliwości awansu, niezłych, systematycznie rosnących zarobków. Perspektywa kusiła, zwłaszcza że oferowana na wstępie płaca była wyższa od jego dotychczasowej pensji w szlifierni bursztynu.

– Pomyślałem: „Nie będę całe życie szlifował. Jestem młody, ambitny, mam głowę na karku. W Policji za kilka lat będę kimś” – wspomina dzisiaj. – No i rozpocząłem służbę...

Był rok 2000. W 2006 był w tym samym miejscu, w którym zaczynał: w prewencji, w patrolu pieszym, z III grupą uposażenia i najniższym mnożnikiem, z pensją niespełna 1600 złotych. W lipcu tego roku, po prawie siedmiu latach służby, zwolnił się z Policji.

– Totalny brak perspektyw – mówi. – Zarobki dziś mniejsze nawet niż w szlifierni bursztynów, z której odszedłem, a stosunki międzyludzkie takie, że lepiej nie mówić. Bez tzw. plecaka nie ma szans na podwyżkę. Zawsze słyszałem: „Za krótko pracujesz”. Nie „źle pracujesz”, tylko „za krótko”. I w pierwszym roku, i w trzecim, i w szóstym – zawsze za krótko.

Założył firmę komputerową. Ale to tylko chwilowo, bo szykuje się do wyjazdu do Irlandii. W Policji nie

chciał czekać nawet na minimum emerytalne, jakie otrzymałby po 15 latach służby.

– Musiałbym pracować jeszcze prawie osiem lat – mówi. – I dostałbym około 800 złotych. A za te osiem lat w Irlandii będzie mi brakowało już tylko dwóch do tamtejszej emerytury socjalnej, która dziś wynosi około 600 euro. Nie ma co porównywać, kalkulacja jest prosta. A przecież to tylko wariant minimum, mam znacznie większe aspiracje.

Informacje o pracy w Irlandii Michał F. zbiera od dłuższego czasu. W Internecie, a zwłaszcza od znajomych, którzy wyjechali. Doskonali język i czeka na hasło od nich. Wyjedzie, gdy znajdzie coś interesującego. Mówi, że spośród jego kolegów jeszcze pracujących w Policji kilku ma podobne plany. Służą dwa do pięciu lat.

„PODEJMĘ KAŻDĄ PRACĘ...”

Na 700 etatów w gdyńskiej komendzie jest 66 wakatów. W pierwszej połowie tego roku z KMP zwolniło się 34 policjantów, przyjęto... czterech.

– Zdrowy, młody mężczyzna bez problemu znajdzie lepszą pracę w Trójmieście – mówi insp. Marek Karpiński, komendant miejski. – Bezrobocie w Gdyni jest jednym z najmniejszych w kraju, więc tu na rynku pracy Policja przestała być konkurencyjna.

To zresztą problem nie tylko Gdyni, lecz wszystkich dużych miast. Do Policji garną się jeszcze ludzie z rejonów, w których panuje spore bezrobocie.

W ubiegłym roku gdyńska KMP przyjęła do służby 23 osoby z odległego Słupska. Po kilku miesiącach wszyscy napisali raporty o zgodę na przeniesienie do miejsca zamieszkania. Powód ten sam – nie są w stanie udźwignąć kosztów wynajmu mieszkania i utrzymania w Trójmieście.

– Gdy się zarabia 1200 złotych, to nie stać człowieka na wynajęcie mieszkania za 800 złotych, a tyle kosztuje najtańsza kawalerka – mówi komendant Karpiński.

W całym województwie pomorskim jest 350 wakatów. Najgorzej jest w Gdańsku, Gdyni, Słupsku i Wejherowie.

– Grozi nam zapaść – mówi Józef Partyka, przewodniczący NSZZ Policjantów w Gdańsku. – Nowych nie przybywa, starzy odchodzą. I to starzy nie w wieku emerytalnym, lecz tacy, którzy mają za sobą kilka czy kilkanaście lat służby. Wyszkoleni, doświadczeni zawodowo, a jeszcze młodzi wiekiem – podsumowuje.

– Kiedyś najczęściej podkupowały nam policjantów firmy ochroniarskie, windykacyjne, ubezpieczeniowe, czyli te, gdzie przydaje się wiedza policyjna – zauważa Lucyna Neńkin z Wydziału Kadr KWP w Gdańsku. – I były to pojedyncze przypadki. Dzisiaj policjanci odchodzą i podejmują prawie każdą pracę, byleby była lepiej płatna. Coraz częściej zatrudniają się jako pracownicy fizyczni w warsztatach samochodowych, firmach transportowych itp. To jeszcze nie jest zjawisko masowe, ale już znaczące.

Z Policji rezygnują głównie ci, którzy mają w ręku konkretny fach.

Jerzy K. z Gdańska zwolnił się po 15 latach służby. – Przepracowałem dokładnie tyle i ani dnia dłużej – mówi. – Odszedłbym wcześniej, gdyby nie fakt, że ta szczątkowa emerytura po 15 latach daje coś w rodzaju minimum socjalnego.

Podjął pracę w warsztacie samochodowym jako lakiernik. Na „dzień dobry” dostał 4 tysiące – dwa razy tyle, ile miał w Policji. Udało mu się, bo poprzednik wyjechał do lepiej płatnej pracy w Anglii. To, co nie satysfakcjonowało lakiernika, uszczęśliwiło policjanta.

NIE MYŚLĄ NAWET O EMERYTURZE

Przez siedem miesięcy tego roku w województwie pomorskim odeszło ze służby ponad 290 osób, z tego jedna trzecia przed osiągnięciem wieku emerytalnego. 11 osób (wszystkie z wyższym wykształceniem) zrezygnowało z Policji w okresie przygotowawczym, tuż po zdobyciu przeszkolenia.

Odchodząc ze służby, nie podają przyczyny, ale nieoficjalnie wiadomo, że znajdują lepiej płatną pracę, w tym część z nich za granicą.

Według Józefa Partyki jest to, w ostatnim roku, najczęstszy powód rezygnacji ze służby w Policji.

– To działa na zasadzie lawiny – mówi. – Ktoś wyjeżdża za granicę, potem ściąga następnych, a oni kolejnych. Dziś już nikt nie jeździ w ciemno, ludzie dzwonią do siebie, informują, jaką pracę można załatwić, za ile. A potem kalkulują. Niestety, w przypadku policjantów ta kalkulacja zawsze wypada na korzyść wyjazdu. Zwłaszcza że ci, którzy decydują się na to, są na tyle młodzi, że nie myślą o emeryturze – komentuje przewodniczący związku.

Na Internetowym Forum Policyjnym aż roi się od postów o zarobkowej emigracji. Policjanci dzielą się informacjami, przytaczają dziesiątki przykładów, zastanawiają się, czy wyjechać lub informują o już podjętym zamiarze.

Kolega pracujący w Belgii przy budowie domków przywiózł za 1,5 miesiąca kwotę 18 tys. zł. Jego pomocnik 9 tys. zł. Pytałem, czy mnie weźmie. Odpowiedział, że tak, nawet do betoniarki, tylko jest jeden warunek: muszę przejść na emeryturę. W firmie, którą prowadzi, nikt nie może być na czarno. Wszystko legal. Zacząłem się zastanawiać – pisze policjant z dolnośląskiego.

We Włoszech jestem w stanie zarobić 2 tys. euro miesięcznie w fabryce. Co prawda trzeba się naharować jak wół, ale praca w policji też do lekkich nie należy. W kraju zarobię połowę z tej sumy, ale nie w euro, tylko w złotych – wtóruje mu inny, z woj. warmińsko-mazurskiego.

CHCĄ NASZYCH DO POLICJI

Coraz więcej zaczęło się pojawiać informacji o pracy za granicą – nie jakiejkolwiek, ale konkretnej, w policji:

Panowie, nie musicie tyrać na budowie albo u bauera – informował na IFP „Mattois”. – *Jako obywatele europejscy możemy składać papiery o przyjęcie do służby w krajach, które otworzyły rynki pracy jak Anglia, Irlandia, Szwecja, Hiszpania (zobacz „Unijne marzenie”, „Policja 997” nr 7”). Z czasem będzie ich przybywać, zresztą Polacy w policji pracują i w Niemczech, i w WB, o USA nie wspominając. Warunkiem jest oczywiście język narodowy tego kraju (czemu się nie zacząć uczyć teraz?) oraz wiek (w Irlandii bariera* ▶

– Zdrowy, młody mężczyzna bez problemu znajdzie lepszą pracę w Trójmieście – mówi insp. Marek Karpiński, komendant miejski

to 35 lat, ale np. w Anglii to ponad 40). A tam wszędzie jest b. dużo Polaków, ponad 2,5 mln już wyjechało z kraju, wielu ma problemy związane z brakiem znajomości języka i to zwiększa konieczność zatrudniania w policji osób mówiących po polsku. Na Wyspach zwykły policjant na początku służby zarabia 120–150 tys. zł rocznie (30–40 tys. euro), kto nie wierzy, niech zajrzy na strony internetowe tych formacji.

Wymiana informacji dotyczących pracy w policji, zwłaszcza w Anglii, Szkocji, Irlandii, trwa na IFP cały czas, co świadczy, że temat jest wciąż aktualny. Zatrudnieniem polskich policjantów są zainteresowani już nie tylko oni sami, ale także władze państw, w których rośnie liczba Polaków.

Wiosną tego roku dziennik „The Scotsman" donosił: *Ulice szkockich miast już wkrótce mogą patrolować policjanci zwerbowani z Polski, Łotwy i innych nowych krajów członkowskich UE; szkockie stowarzyszenie szefów policji ACPOS zamierza zbadać taką możliwość. (…) Werbowanie Polaków i obywateli innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej przyczyni się do zaradzenia problemom stwarzanym przez niedobór personelu, z którym boryka się policyjna służba, zapewni także i to, że policja będzie odpowiadać na potrzeby imigrantów z nowych krajów UE, których kilka tysięcy osiedliło się w Szkocji.*

Na portalu internetowym Polski Dublin ukazała się informacja, że irlandzka policja – Garda Siochana zmieniła rygory przyjmowania w swoje szeregi. O pracę w Gardzie mogą się teraz ubiegać także Polacy, którzy znają język angielski lub ukończyli odpowiedni kurs językowy.

Na IFP odezwali się byli polscy policjanci, którym udało się zdobyć tam zatrudnienie.

Jerzy K. z Gdańska zwolnił się po 15 latach służby. Podjął pracę w warsztacie samochodowym jako lakiernik. Na „dzień dobry" dostał 4 tysiące – dwa razy tyle, ile miał w Policji. Udało mu się, bo poprzednik wyjechał do lepiej płatnej pracy w Anglii. To, co nie satysfakcjonowało lakiernika, uszczęśliwiło policjanta.

Jako były funkcjonariusz wydziału dochodzeniowo-śledczego w Polsce po 23 latach, 3 miesiącach i 27 dniach służby, będąc już szczęśliwym emerytem, zatrudniłem się tutaj w Irlandii, ale w charakterze SECURITY OFFICER z uwagi, iż jestem, jak podano mi w lokalnym posterunku/komisariacie ZA STARY. To fakt, iż przekroczyłem czterdziestkę, ale jak się dowiedziałem w trakcie spotkania z – nazwijmy go – zastępcą komendanta komisariatu, byli funkcjonariusze Policji są mile widziani z uwagi na ich doświadczenie zawodowe (mimo innych norm prawnych) w Irlandii – dzielił się spostrzeżeniami „Śledczy 77".

OSTATNI ZGASI ŚWIATŁO

Zjawisko emigracji zarobkowej nie jest w Polsce nowe. Obecna fala rozpoczęła się po naszym wejściu do unii, a nasiliła z chwilą otwarcia dla Polaków rynków pracy niektórych państw. Szacuje się, że za granicą pracuje w tej chwili ponad dwa miliony naszych rodaków. W ostatnich miesiącach każdego dnia z Polski wyjeżdża lub wylatuje około 800 osób. To blisko 24 tysiące miesięcznie. Socjologowie biją na alarm.

– Fala emigracyjna będzie się nasilać. To efekt kuli śniegowej. Im więcej ludzi gdzieś wyjeżdża, tym szybciej ściągają tam następnych. W Irlandii już stanowimy drugą pod względem ilościowym mniejszość narodową! Za kilka lat sytuacja będzie naprawdę groźna. Tym bardziej że mamy ujemny przyrost naturalny – ostrzega w jednym z wywiadów prof. Janusz Czapiński.

Jak na tle ogólnej emigracji wygląda środowisko policyjne, nikt dokładnie nie wie. Nikt też na razie nie badał skali tego zjawiska. Dostrzegli je wreszcie policyjni związkowcy.

– Jesienią tego roku CBOS przeprowadzi na nasze zlecenie badanie sytuacji materialnej policjantów. Chcemy, aby jednym z wątków był problem uciekania policjantów do lepiej płatnych zawodów i za granicę. Da nam to przybliżoną wiedzę o jego skali w całym kraju – mówi Antoni Duda, przewodniczący NSZZ Policjantów.

Zanim związkowcy ocenią skalę problemu, a polityczni decydenci spróbują się z nim zmierzyć, problem zapewne jeszcze się pogłębi. I coraz bardziej aktualne będzie postawione na IFP przez policjanta z Dolnego Śląska pytanie: *Ciekawe, kto ostatni zgasi światło w tej naszej firmie, jak nie będzie komu pracować?* ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. autorka

Być albo nie być

Przestępczość w Polsce wciąż spada, ale wkrótce może dojść do zapaści. Policja ma problemy z naborem funkcjonariuszy, jednocześnie coraz więcej doświadczonych policjantów opuszcza jej szeregi w poszukiwaniu lepszej pensji.

Ludzie nie chcą już dzisiaj przychodzić do nas za te pieniądze – żali się insp. Tadeusz Pawlaczyk, komendant wojewódzki Policji ze Szczecina. Wtórują mu szefowie komend z całej Polski. Szczególnie dramatyczna sytuacja jest w Warszawie i innych dużych miastach.

– Nie mam szans na zwiększenie liczby patroli na ulicach – mówi mł. insp. Jacek Kędziora, komendant stołeczny. W maju zamierzał przyjąć do pracy w Warszawie 300 policjantów. – Były to tylko marzenia, bo ostatecznie zatrudniliśmy niespełna 70 osób. Teraz w KSP jest już ponad pół tysiąca wakatów. Bywa, że podpisuję raporty o odejście osobom, które przepracowały zaledwie kilka lat. Znajdują pracę za lepsze pieniądze i nie mam jak ich zatrzymać – tłumaczy Kędziora.

RZĄDZĄCY OBIECYWALI...

Liczba kandydatów do służby w Policji systematycznie spada. Jeszcze w ubiegłym roku na jedno wolne miejsce zgłaszało się blisko 20 osób, w maju 2006 – 15, a w sierpniu – tylko 6 chętnych. Nic nie wskazuje na to, by miało być lepiej.

Policja ma ponad 103 tysiące etatów – tyle Sejm przyznaje co roku w ustawie budżetowej. W ostatnich latach tylko dwukrotnie udało się zatrudnić nieco ponad 100 tysięcy policjantów. Pierwszy raz, gdy komendantem głównym był generał Leszek Szreder, drugi – po kilku miesiącach urzędowania obecnego szefa Policji Marka Bieńkowskiego. Radość nie trwała długo. Obecnie do wymarzonych 100 tysięcy zatrudnionych brakuje ponad 3500 osób.

W maju w szeregi Policji miało wstąpić 1040 policjantów, wstąpiło o 250 mniej. W sierpniu formację miało zasilić 1840 nowych funkcjonariuszy. Będzie ich zapewne o 400 mniej. Nic nie wskazuje, aby przełom miał nastąpić w listopadzie, kiedy planuje się przyjęcie 1940 kandydatów. Pewnie znów będzie ich mniej o jedną czwartą.

– Sytuację ratujemy tymczasowo, przyjmując więcej ludzi, którzy ▶

Nie ustąpię

Wywiad z LUDWIKIEM DORNEM – ministrem spraw wewnętrznych i administracji

Ustawa o modernizacji to „okręt flagowy" MSWiA?

– To ważna ustawa. Może przesadą byłoby określać ją mianem „okrętu flagowego", ale nie ukrywam, że faktycznie stanowi ona dla mnie istotny element programu modernizacji służb mundurowych resortu, w tym zwłaszcza Policji. Jeśli Polacy mają czuć się bezpiecznie, trzeba zagwarantować właściwe warunki do realizacji tego publicznego dobra. I ustawa o modernizacji ma temu służyć.

No tak, trudno bez pieniędzy zapewnić bezpieczeństwo. W dużych miastach rośnie liczba wakatów, młodzi ludzie nie chcą przychodzić do Policji, bo zarobki są niskie.

– Pensje policjantów muszą być wyższe, ale celem tej operacji jest nie tyle przyrost zadowolenia funkcjonariuszy, lecz przede wszystkim znacząca poprawa stanu bezpieczeństwa, tak by wreszcie obywatele Rzeczypospolitej mogli odczuć, że Polska jest krajem bezpiecznym. Bez zwiększenia liczby policjantów na ulicach nie będzie to jednak możliwe. Spadek drobnej, uciążliwej przestępczości osiągnąć można przede wszystkim dzięki jej zapobieganiu, dzięki prewencji.

Żeby liczba patroli rosła, młodzi ludzie muszą garnąć się do Policji, a oni tymczasem garną się, ale do wyjazdu z kraju. Szukają chleba za granicą.

– Nie wszyscy, ale jest poza dyskusją, że problem z naborem do służby istnieje. Policja przyczyniła się w tym roku do spadku przestępczości. Wykorzystano płytkie rezerwy. Przesunięto ponad 1300 osób z logistyki do służby prewencyjnej. Lepiej zorganizowano pracę. Niewątpliwie sporą rezerwę da przebudowa struktu-

zakończyli odsługiwanie u nas służby wojskowej – mówi nadkom. Krzysztof Łaszkiewicz, dyrektor Biura Kadr i Szkolenia KGP. – Pierwotnie Policja planowała, że przyjmie w 2006 roku nieco ponad 500 absolwentów służby kandydackiej. Przyjęliśmy ponad 1200 policjantów prosto z oddziałów prewencji, gdzie odrabiali służbę wojskową. To dobrzy, doświadczeni funkcjonariusze, przetarci w patrolowaniu ulic, zabezpieczaniu porządku podczas meczów i demonstracji. Będzie z nich pożytek – zachwala Łaszkiewicz.

– Może i na koniec roku Policja doczłapie się jakoś w pobliże 100 tysięcy zatrudnionych, ale to i tak wciąż daleko do 103 tysięcy – mówi jeden z byłych komendantów głównych. – A rządzący obiecywali zwiększenie liczby policjantów na ulicach. Można to było zrobić w prosty sposób: zatrudniając pełne 103 tysiące. Aż zazdrościłem Bieńkowskiemu pewnego sukcesu. Ale było to możliwe przy założeniu, że wciąż wielu młodych ludzi zechce przyjść do służby, a tymczasem widać, że jest z tym problem. Podobnie było w połowie lat dziewięćdziesiątych – wspomina.

BEZPIECZEŃSTWO MUSI KOSZTOWAĆ

Zawsze, gdy rośnie dochód narodowy, gdy analitycy finansowi odnotowują wzrost gospodarczy, Policja zaczyna mieć problemy z naborem. Wyśrubowane kryteria przyjęć sprawiają, że na 10 chętnych 9 odpada po przejściu testów. Wielu młodych ludzi wyjechało za granicę. Inni nie garną się do Policji, zwłaszcza w dużych miastach.

– Pensje są po prostu zbyt małe – mówi Antoni Duda, szef policyjnego związku zawodowego. – 1200 złotych na początek, oczekiwanie na awans, by po kliku latach pracy dostać 1500 złotych. To zakrawa na kpinę – gorączkuje się Duda.

– Problem jest poważniejszy – twierdzi Marek Bieńkowski, komendant główny Policji. – Spada przestępczość, rośnie zaufanie do Policji, i – co najważniejsze – poczucie bezpieczeństwa. Ale nie da się długo utrzymać tych tendencji, jeśli będzie brakowało chętnych do rozpoczęcia służby, a co gorsza, gdy z powodu niskich pensji zaczną odchodzić z niej, po kilku lub kilkunastu latach pracy, doświadczeni policjanci. Wzrost pensji to szansa na pozyskanie, utrzymanie w służbie i właściwe motywowanie wartościowych funkcjonariuszy. W przeciwnym razie nie tylko nie przybędzie patroli na ulicach, ale stan bezpieczeństwa w kraju może się wręcz pogorszyć – niepokoi się Bieńkowski.

ODLICZANIE

MSWiA zgłosiło projekt ustawy o modernizacji Policji oraz innych służb mundurowych. Ustawa zakłada rozłożony na trzy lata wzrost płac funkcjonariuszy oraz znaczące nakłady na wyposażenie, remonty i inwestycje. Posłowie będą mieli trudny wybór. W kolejce po budżetowe pieniądze stanęło wielu ministrów. Jak cenne będzie dla parlamentarzystów bezpieczeństwo? Czy rzeczywiście na ulicach przybędzie patroli, czy też raz jeszcze stanie się to opowieścią z gatunku political fiction?

– W nieodległej perspektywie Polska powinna stać się krajem bezpiecznym – mówi prezydent Lech Kaczyński.

Odliczanie się rozpoczęło. Być albo nie być. ■

BARTOSZ PAWLICKI
zdj. Wojciech Basiński

ralna, która już się zaczęła. Jej efektem będzie zmniejszenie liczby stanowisk kierowniczych, dzięki czemu wzrośnie nieco liczba stanowisk wykonawczych. Ale to nie wystarczy. Zarobki w Policji muszą być na tyle atrakcyjne, żeby przyciągały młodych, zdolnych ludzi oraz pozwoliły utrzymać w służbie dobrych i doświadczonych policjantów.

Na razie tak nie jest. Większość policjantów zarabia 1500–1700 złotych na rękę. To stanowczo za mało, zwłaszcza w dużych miastach.
– Zarobki w służbie publicznej nigdy nie dorównają wynagrodzeniom w sektorze prywatnym, ale za to w Policji praca jest pewna, bezrobocie nie grozi, na emeryturę idzie się wcześniej... Są więc ekonomiczne zachęty, które jednak przestały dzisiaj działać. Dlatego zdecydowaliśmy się na ustawę o modernizacji, bo inaczej zamiast ulic z większą liczbą patroli będziemy ze świecą w ręku szukać policjanta.

I tak w firmie prywatnej lub na emigracji czekają wyższe zarobki.
– Finowie mówią tak: „Chleb państwowy jest cienki, ale za to długi". Oczywiście „cienki" nie może oznaczać porcji głodowej, a zdaję sobie sprawę, że policjanci na najniższych grupach uposażenia zarabiają na tyle źle, że mają autentyczne problemy z utrzymaniem rodziny. Wielu funkcjonariuszy korzysta z pomocy socjalnej. To nie sprzyja poprawie bezpieczeństwa. Trudno budować dobro publiczne z armią ludzi sfrustrowanych warunkami ekonomicznymi, w jakich przyszło im żyć, a już zupełnie nie da się tego zrobić, gdy w formacji powołanej do ochrony obywateli zamiast patroli na ulicach przybywa wakatów.

Dlaczego zdecydował się Pan na ustawę o modernizacji? Nie lepiej było się bić o dobre zapisy w budżecie państwa?
– Przecież dobre zapisy w budżecie państwa będą pochodną tej ustawy, która zakłada, że w latach 2007–2009 zarobki policjantów wzrosną o tyle samo, co w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Na początku 2009 roku policjant powinien dostać średnio o około 720 złotych brutto więcej. Na najniższych grupach funkcjonariusze zarabialiby więc około 2000–2300 na rękę. Myślę, że byłaby to niezła zachęta do rozpoczęcia pracy w Policji. Równocześnie rosłyby też pensje doświadczonych oficerów oraz policyjnych dowódców – menedżerów różnego szczebla, co zahamowałoby ich odchodzenie ze służby. Wprowadzenie programu modernizacji drogą ustawy stwarza gwarancję przekształcenia słów w czyny.

Ustawa zakłada nie tylko wzrost zarobków.
– Trudno uczynić Polskę krajem bezpiecznym tylko inwestycją w ludzi, choć ta jest niewątpliwie najważniejsza. Nowoczesne wyposażenie, remonty komend i komisariatów, sprzęt teleinformatyczny, porządne umundurowanie, solidne pojazdy, wreszcie przyzwoite uzbrojenie – wszystko to kosztuje. Bez wydatków na modernizację sprzętu, wydatków oczywiście ściśle kontrolowanych, podniesienie poziomu bezpieczeństwa – nawet przy wzroście zarobków policjantów – będzie nierealne. Ale tu jest pole do kompromisu z ministrem finansów.

A gdzie nie ma miejsca na ustępstwa?
– W sprawie wzrostu zarobków funkcjonariuszy. Od tego nie odstąpię. Można dyskutować o mniejszych lub większych pieniądzach na nowy sprzęt, choć oczywiście nie oznacza to zgody na paraliż inwestycyjny. Powtarzam jednak: Cel nadrzędny tej ustawy to bezpieczeństwo obywateli i dlatego pole kompromisu jest ograniczone.

Sejm uchwali tę ustawę?
– Wsparcie obiecał prezydent. Dobrą prognozę stanowi głosowanie nad nowelizacją ustawy o Policji. W trzecim czytaniu przeszła ona w Sejmie jednogłośnie. „Za" głosowali posłowie ze wszystkich partii. Mam nadzieję, że z ustawą o modernizacji będzie podobnie. Któż nie chciałby, aby Polska była bezpiecznym krajem? ■

Rozmawiali
PAWEŁ BIEDZIAK, PAWEŁ CHOJECKI
zdj. Anna Michejda

Program z gwarancją

Rozmowa z WŁADYSŁAWEM STASIAKIEM – wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji

W dużych miastach Policja ma coraz większe kłopoty kadrowe. Ta ustawa to „być albo nie być" dla bezpieczeństwa?
– Żeby młodzi przyszli do służby w Policji, a doświadczeni w niej pozostali, trzeba im zapewnić odpowiednie warunki. Zwłaszcza jeśli chcemy mieć dobrych, uczciwych i świetnie wyszkolonych funkcjonariuszy, którzy rozumieją swoją pracę jako służbę obywatelowi.

Dlaczego ustawa, a nie program? To lepsze rozwiązanie?
– To program wprowadzany ustawą. Zawiera trzy elementy: podwyżkę uposażenia, modernizację sprzętu oraz remonty i inwestycje. Program jest trzyletni, bo w ciągu jednego roku nie da się tego wszystkiego zrobić. Ustawa to gwarancja zmian, po jej uchwaleniu środki w budżecie muszą być zapewnione przez trzy kolejne lata. Dlatego właśnie proponowałem, by był to program gwarantowany prawem.

A jeśli Sejm nie uchwali tej ustawy?
– Prosiliśmy o pomoc prezydenta, premier wymienił ten projekt w swoim exposé, więc myślę, że się uda. Gdyby było inaczej, bezpieczeństwo w Polsce pewnie by się nie załamało, ale doszłoby do stagnacji, a potem szybko do regresu. Nie chcę dramatyzować, ale bez nakładów na Policję w najbliższych latach zabraknie dostatecznej liczby policjantów do służby „liniowej", a bez nich trudno przecież redukować przestępczość. ▶

Zdecydowana większość pieniędzy wejdzie w stałe uposażenia. Kto pracuje solidnie, musi mieć gwarancję porządnej wypłaty, której wysokość nie może zbytnio się wahać.

Co konkretnie się zmieni, jeśli ustawa zostanie uchwalona przez Sejm i podpisana przez prezydenta?
– Zakładamy radykalny wzrost wydatków na płace policjantów, niespotykany w historii Policji. Obecnie średni zarobek funkcjonariusza to kwota bazowa dla budżetówki, czyli 1459 złotych, przemnożona przez 2,03. W przyszłym roku mnożnik ten ma wynosić 2,18, a do 2009 r. przekroczyć 2,50. Średnie uposażenie policyjne powinno więc wzrosnąć do roku 2009 o około 720 złotych brutto, czyli o tyle, o ile w ciągu ostatnich 10 lat. Ale pieniądze te muszą zostać dobrze wykorzystane. Dlatego już dzisiaj trwają prace nad nową siatką płac ujętą w motywacyjny system. Trzeba na nowo określić klasyfikację stanowisk policyjnych. Musimy docenić te kluczowe dla Policji: dzielnicowych, dyżurnych, detektywów…

Na czym miałby polegać system motywacyjny, o którym tak wiele się mówi?
– Fundusz nagród motywacyjnych, większy niż dotychczas, musi być bardziej uzależniony od oceny skuteczności działania zarówno jednostki, jak i policjanta. Ale dobry funkcjonariusz w jednostce, która się nie wybija, też musi być doceniony. To bardzo ważne.

Policjanci obawiają się jednak, że przyznawanie nagród jest obarczone zbyt wielkim ryzykiem. Bywa, że nagradzani są wyłącznie pupile komendanta lub naczelnika.
– To patologia. Takich przełożonych należy zmienić. Czeka nas w polskiej Policji dyskusja o dobrym przywództwie. Ale wracając do podwyżek, to zdecydowana większość pieniędzy wejdzie w stałe uposażenia. Kto pracuje solidnie, musi mieć gwarancję porządnej wypłaty, której wysokość nie może zbytnio się wahać. Drugim elementem motywacyjnym będzie dodatek służbowy, ale przyznawany czasowo, na przykład na rok. A dopiero trzecim – nagroda, czyli docenienie finansowe policjantów, którzy mają szczególne osiągnięcia.

Wzrost płac to jedno. Drugim elementem tej ustawy jest unowocześnienie wyposażenia. Dlaczego w trzyletniej perspektywie?
– W ciągu roku nie ma szans na przełom. To kwestia pieniędzy i procedur przetargowych. Trzy lata to i tak mało. Logistyka będzie miała co robić, przyjmując taką ilość nowego sprzętu.

Kolejna sprawa to uzbrojenie i umundurowanie.
– Standard broni i amunicji powinien być jednolity. Umundurowanie też jest ważne. Podczas wizyty papieża w Polsce widziałem, jak policyjne mundury przemakały błyskawicznie na deszczu. To może był standard dobry na lata 70., ale nie na dziś.

Wspominał Pan o remontach i inwestycjach.
– To najtrudniejsze zadanie. Chodzi nie tylko o pieniądze, ale i o procedury. Na dokończenie trwających inwestycji potrzeba dziesiątków milionów złotych. Potem powstanie dopiero szansa na rozpoczęcie następnych.

Część policjantów przypuszcza, że tak znacząca podwyżka, aż do wysokości 2,50 kwoty bazowej, będzie możliwa, bo rząd przesunie pieniądze przeznaczone na wypłatę „mundurówki" ze środków rzeczowych do osobowych…
– Dementuję. Nigdy nie było takiego pomysłu. Zmiany nie polegają na przesuwaniu pieniędzy wewnątrz budżetu, lecz na ich dodaniu.

Przed wyborami samorządowymi trudno będzie posłom głosować przeciwko tej ustawie, opinia publiczna zarzuciłaby im, że nie dbają o bezpieczeństwo.
– Wolę spojrzeć na to pozytywnie: Posłowie mogą zrobić coś dobrego. Ten projekt przekracza kwestie doraźnych sporów. Parlamentarzyści, ale też wszyscy ludzie dobrej woli, mogą mieć z niego dużą satysfakcję. Na ulicach nie zabraknie policjantów, dodam – dobrze wyposażonych policjantów, a dzięki temu Polska ma szanse stać się krajem bezpiecznym.

Dziękujemy za rozmowę. ■

PAWEŁ BIEDZIAK, PAWEŁ CHOJECKI
zdj. Anna Michejda

Kiedy oddawaliśmy ten numer miesięcznika do druku, Władysław Stasiak był sekretarzem stanu w MSWiA. Możliwe jednak, że niebawem zostanie szefem prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Szef Kancelarii Prezydenta Aleksander Szczygło przyznał, że Władysław Stasiak to bardzo dobry kandydat na to stanowisko.

Motocyklista nie żyje, policjant nie ma życia

– Wystarczy – przerywam rozmowę, gdy zaczynają mu się szklić oczy. Sierż. szt. Sebastian O. z trudem mówi o swojej interwencji i jej następstwach.

Fatum postawiło go naprzeciw motocyklisty, który dwukrotnie nie zatrzymał się na policyjnej blokadzie, dwukrotnie o mało go nie staranował. Za drugim razem sierżant użył broni. W efekcie 21-letni chłopak, który najprawdopodobniej wpadł w panikę, bo nie miał prawa jazdy, nie żyje. Policjant natomiast „nie ma życia" w Chodlu (woj. lubelskie), gdzie mieszkał i gdzie doszło do tragedii. Jego rodzina również.

ODSŁONA PIERWSZA

Napad na hurtownię wędlin w Kraśniku. Kamery przemysłowe filmują dwóch ubranych na czarno, zamaskowanych kaskami ludzi, z których jeden grozi sprzedawcy pistoletem maszynowym. Bandyci uciekają na motocyklu. W policyjny eter idzie komunikat, a dyżurny z KPP w Opolu Lubelskim stawia na nogi tych, których ma akurat pod ręką. Jednym z nich jest dzielnicowy z komisariatu w Poniatowej, 28-letni sierż. szt. Sebastian O., którego alarm zastaje podczas wykonywania codziennych obowiązków. Pobiera trzy ▶

Rondo w Chodlu – tu doszło do tragedii

Policja działała chaotycznie – mówi Sławomir Kopeć, brat motocyklisty:

Sławomir Kopeć (z lewej)

– Od początku trudno mówić o profesjonalizmie Policji. Sama sprawa ustawienia blokady jest kontrowersyjna. Z tego, co wszyscy opisują, wychodzi, że brat, jeśli nawet widział, to tylko jeden samochód. Czy nie można było zastawić tej drogi dwoma radiowozami? Poza tym inna była sylwetka Marcina i jego ubiór, inny motocykl. Policjanci prawdopodobnie byli zaskoczeni, tak jak i brat.

CHYBA SPANIKOWAŁ

Trudno powiedzieć, dlaczego się nie zatrzymał. Wydaje mi się, że nie zauważył blokady, a później to nie wiem... Albo spanikował, bo nie miał prawa jazdy, albo...

Jest też taka wersja, że gdy policjant strzelił, brat podniósł jedną rękę... Czy to było na znak, że chce się zatrzymać, czy może na skutek bólu po trafieniu? Tego teraz nie wie nikt, ale wydaje mi się, że spanikował. Dziś jeszcze trudno nam to wszystko racjonalnie poukładać sobie w głowach. Na pewno jednak późniejsze działania Policji były chaotyczne, wręcz tragiczne. Dopóki nie pokazała się telewizja, policjanci prezentowali postawę: „my tu jesteśmy panami"; rodzina niech sobie cierpi, patrzy na to wszystko. Marcin leżał przykryty obrusem, który policjanci wzięli ze sklepu, o który rozbił się brat. Później przynieśli parawany, ale te wciąż się przewracały. Wszystkiemu temu przyglądali się ludzie. Fatalnie zachowali się policyjni psychologowie, a przynajmniej ludzie, którzy się za takich przedstawili, bo nie okazali żadnych legitymacji.

ZAMIAST POMÓC, ZASZKODZILI

Według mnie rolą psychologa jest wysłuchanie osoby, która w takich sytuacjach chce się wygadać i wyrzucić żal, a później wyszukanie w psychice jakiegoś szczególiku, który pozwoli jakoś ją odwieść od tych myśli i złagodzić ból. Oni byli około godziny, tylko pytali: „dlaczego się nie zatrzymał?" i tłumaczyli, że „policjant miał takie prawo". Zamiast pomóc, zaszkodzili.

Teraz mamy prywatny kontakt z psychologami. Zupełnie inaczej podchodzą do nas i problemu. Dla tych, którzy wówczas potrzebowali pomocy, słowo „policja" było w tamtym momencie – a jest jeszcze i w tym – słowem, które należałoby wymazać. Z biegiem czasu pojawiają się wątki. Np. drzewo, które stało na linii strzału, z niewiadomych przyczyn spaliło się i zostało wycięte. Takie fakty nasuwają obawy, czy dochodzi do prób mataczenia. ■

wysłuchał PK

▶ glauberyty, 75 sztuk amunicji, po trzy kamizelki kuloodporne oraz hełmy i jedzie na rondo u wjazdu do Chodla, gdzie już czekają dwaj koledzy. Ich opel stoi na poboczu, przed rondem, on stawia swojego forda transita obok, między przeciwległymi pasami.

Oba radiowozy mają włączone sygnały świetlne. W pewnej chwili od strony wsi Granice szybko nadjeżdża motocyklista w czarnym podkoszulku i czarnym kasku. Nie reaguje na, dane rękami i tarczą, sygnały funkcjonariuszy do zatrzymania się. Yamaha przemyka między transitem a Sebastianem, mało go nie potrącając. Sierżant pozostaje na blokadzie, a załoga opla rusza w pościg, który jednak nie trwa zbyt długo. Motocyklista po około 2 km zawraca i... ponownie jedzie w kierunku blokady. Powiadomiony przez radio Sebastian wychodzi mu naprzeciw. Kolejny raz daje tarczą sygnał „Stop". Bez efektu. Jadący motorem nie tylko nie zwalnia, ale na 20–30 metrów przed funkcjonariuszem zwiększa obroty silnika. Policjant oddaje w powietrze kilka strzałów ostrzegawczych z glauberyta. Gdy nie przynoszą one efektu, odskakuje i wymierza broń w koła motoru. Padają następne strzały. W sumie (łącznie z ostrzegawczymi) jest ich 11. Dwa trafiają w motor, a dwa w kierowcę. Oba śmiertelne. 21-letni Marcin K. przejeżdża jeszcze kilkaset metrów, po czym wywraca się na wysokości przystanku autobusowego, uderza i rani znajdującą się tam rowerzystkę, po czym rozbija się o ścianę i schody pobliskiego sklepu. Ścigająca go załoga opla bezskutecznie próbuje reanimacji.

ODSŁONA DRUGA

W kilka godzin po zdarzeniu w Chodlu są już dziennikarze. Telewizyjna reporterka prowadzi relację na żywo. Obecność kamery rozpala i tak już naprawdę gorącą atmosferę. Otoczony przez tłum mieszkańców Chodla rzecznik prasowy komendanta wojewódzkiego Policji w Lublinie podinsp. Janusz Wójtowicz z trudem przebija się z wyjaśnieniami. Rodzina i znajomi Marcina K. zarzucają go oskarżeniami o bezprawne działanie strzelającego funkcjonariusza i późniejsze działania Policji. Nie rozumieją, dlaczego doszło do tej tragedii, dlaczego ciało chłopaka przez kilka godzin leżało na bruku, dlaczego nie mogli się do niego zbliżyć.

– Ze wstępnych ustaleń zespołów kontrolnych z komendy wojewódzkiej i komendy głównej wynika, że wszystkie działania związane z blokadami po napadzie w Kraśniku były prawidłowe – tłumaczy Wójtowicz. – Policjant miał prawo użyć broni. Nie dlatego, że motocyklista nie zatrzymał się do kontroli, ale dlatego, że zachował się, jakby chciał rozjechać funkcjonariusza.

Tłumaczy też, że później trzeba było czekać na lekarza sądowego oraz zespół prokuratorski, który podjął osobne śledztwo w tej sprawie. Do czasu ich przybycia nie wolno było niczego ruszać. Ludzie jednak nie chcą tego słuchać, a tym bardziej zrozumieć. Padają słowa o bezkarności Policji, o morderstwie...

ODSŁONA TRZECIA

– Nie wiem, dlaczego Marcin tak się zachował, chyba naprawdę spanikował, że nie ma prawa jazdy – mówi w kilka dni po tragedii brat zastrzelonego motocyklisty Sławomir K.

Jest już spokojny, ale – podobnie jak cała rodzina – wciąż nie może pogodzić się z nieszczęściem. I z późniejszymi poczynaniami Policji.

– Dlaczego Marcin później tak długo leżał na ulicy, przykryty jakimś obrusikiem ze sklepu, który wciąż zwiewał wiatr? – pyta. – Dlaczego Policja nie chciała nas dopuścić do niego? Dlaczego przejęto się nami

dopiero, gdy pojawili się dziennikarze? Dlaczego psychologowie policyjni zamiast nas wesprzeć, tylko tłumaczyli, że policjant miał prawo strzelać? A to się dopiero okaże.

W samym Chodlu emocje już nieco opadły, choć – nawet nieoznakowany, acz z charakterystycznymi antenkami – radiowóz nie wzbudza przyjaznych uczuć. Rewir dzielnicowych w Chodlu jest zamknięty. Przed drzwiami szkło z rozbitej butelki po piwie – pamiątka po niedawnych nerwach. Spod sklepu, w który uderzył Marcin K., zniknęły natomiast kwiaty i znicze. Właścicielka na spokojnie pokazuje niezatarte jeszcze ślady na chodniku i schodach. Nie chce rozwodzić się na temat tego, co zaszło. Zdawkowo wypowiadają się też ludzie mieszkający w sąsiedztwie domu Sebastiana O., którzy widywali go na co dzień.

– Spokój, dajcie mu już spokój – mówią z myślą o policjancie i dziennikarzach. – To był porządny człowiek, spokojny i widać, że gospodarny, w ogródku wszystko porobił. Dla niego i jego rodziny to też tragedia.

Sami natomiast garną się do rozmowy klienci baru, położonego naprzeciwko miejsca, gdzie zginął motocyklista. W niedwuznacznych gestach przejeżdżają palcami po gardłach, obiecując Sebastianowi O. i jego bliskim srogą zemstę. Tylko że rodziny policjanta nie ma już w miasteczku.

– W trosce o ich bezpieczeństwo zostali ewakuowani wkrótce po zdarzeniu – mówi podinsp. Ryszard Szklarz, komendant KP w Poniatowej. – Sierż. szt. Sebastian O. nie będzie mógł tam wrócić, a także pracować w swojej jednostce. Dostał jednak obietnicę od moich przełożonych, że jeżeli zechce wrócić do służby, będzie miał prawo wyboru jednostki w lubelskim garnizonie, podobnie jak dwaj pozostali policjanci, którzy byli na blokadzie.

Komendant chwali swojego podwładnego, podkreślając jego dobre wyniki w służbie (parokrotnie nagradzany) i pasje społecznikowskie (razem z lekarzem z Chodla prowadził szkółkę sztuk walki dla dzieci i młodzieży).

– Nie wyobrażam sobie, co on w tej chwili może czuć – mówi.

ODSŁONA CZWARTA

Spotykam się z Sebastianem O. w garażu należącym do jednego z pracowników KWP w Lublinie. W innym miejscu, nawet w komendzie, mógłby znaleźć się ktoś, kto wykręciłby numer „gorącego telefonu" którejś z redakcji. Tymczasem policjant ma już dość dziennikarzy i odpowiadania na powtarzające się pytania: czy miał prawo strzelać, czy żałuje? Tak, miał. Tak, żałuje. Życie ze świadomością, że zastrzelił człowieka, nie jest dla niego łatwe – nawet, jeśli ma też świadomość, że ten człowiek rozjechałby go, gdyby nie uskoczył. Z ogromnym trudem opisuje całe zajście. Kiedy zaczyna mówi o tym, przez co teraz przechodzi jego rodzina, „siadają" mu nerwy.

– Wystarczy – przerywam... ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

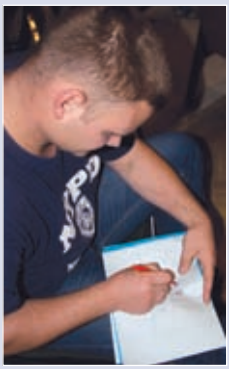

Policjant rysuje plan sytuacyjny

On albo ja – mówi sierż. szt. Sebastian O.:

– Nie było możliwości, by nas nie zauważył. Tam jest bardzo dobra widoczność, radiowozy stały na sygnałach świetlnych, ford transit to duży radiowóz. My w kamizelkach kuloodpornych, hełmach, z bronią maszynową. To nie jest normalna sytuacja na drodze. Każdy się zatrzymywał. On nadjechał z górki, dość szybko. Czarny kask, czarne ubranie, sportowy motocykl. Kolega machnął ręką, ja dałem tarczą sygnał do zatrzymania się. Motocyklista parę metrów przed nami przyspieszył, po prostu przedarł się między mną a fordem. Nie miał tablic rejestracyjnych, dopiero później okazało się, że były schowane za błotnikiem. Koledzy ruszyli za nim na sygnale. Ja zostałem, przekonany, że jedzie i drugi. Za moment usłyszałem przez radio, że ścigany zawrócił.

CO ON CHCIAŁ ZROBIĆ?

Wciąż próbuję wytłumaczyć sobie zachowanie tego chłopaka, co chciał zrobić, co osiągnąć. Miał wiele możliwości ucieczki, choćby do domu lub nawet do Lublina. Radiowóz nie miał szans z yamahą. A on zawrócił na blokadę. Wtedy dla mnie było to świadectwem, że jest obcy, nie zna terenu. Nadjechał bardzo szybko. Dałem ręką czytelny sygnał „Stop". Nie wiem, kto by go nie zrozumiał. Byłem wciąż przekonany, że zatrzyma się już choćby dlatego, że stoję. Później były myśli: „dlaczego jedzie, dlaczego jedzie?!". Jakieś 20–30 metrów przede mną jeszcze przygazował. Ryk silnika straszny. Przeleciało mi przez głowę: „przejedzie". Przeładowałem broń i strzeliłem krótkim naciśnięciem spustu 2–3 ostrzegawcze w górę. On nadal „pakował" prosto na mnie. Wiedziałem, że to już nie przelewki, rozjedzie mnie. Sytuacja była typu: „albo on, albo ja". Teraz to się długo opowiada, ale wtedy wszystko działo się błyskawicznie. Odskoczyłem, obniżyłem broń i oddałem strzały w kierunku kół maszyny... Nawet nie odbił, przejechał albo po miejscu, w którym stałem, albo na jego granicy... Zaczął wchodzić w zakręt i wtedy oddałem ostatni strzał. Pamiętam, że w przyrządach celowniczych zobaczyłem zarys ogrodzenia pierwszego z gospodarstw w Chodlu i opuściłem broń. Motocyklista jechał dalej. Miałem wrażenie, że strzelałem ślepakami... Z tej odległości i nic... Niemal jednocześnie nadjechali koledzy, wskazałem im kierunek, a za chwilę były już komunikaty... Wiedziałem, że jedyny wolny radiowóz to mój, pojechałem do ośrodka zdrowia i przywiozłem lekarkę z pielęgniarką.

NIE MAM NIC DO UKRYCIA

Przed przesłuchaniem w prokuraturze zrezygnowałem z adwokata, któremu wcześniej dałem pełnomocnictwo, bo tak mi doradzono. Nie miałem nic do ukrycia. Było jak było. W mojej ocenie, nie naruszyłem żadnych przepisów, zachowałem wszelkie procedury. Użyłem broni palnej w przypadku bezpośredniego zagrożenia mojego życia.

NIE CHCĘ UCIEKAĆ

Rodzinę wywieziono z Chodla dla jej bezpieczeństwa. Ja dostałem leki uspokajające, miałem rozmowę z psychologiem, zostałem uznany za czasowo niezdolnego do dalszej służby. Jeśli wszystko wyjaśni się pozytywnie, raczej chciałbym wrócić do Policji, ale za wcześnie o tym mówić. Na pewno nie będzie to dotychczasowa jednostka. Kojarzy się to z ucieczką, ale nie chodzi o mnie, tylko o żonę i dzieci... Nie mieliby już życia w Chodlu. ■

wysłuchał PK

Nam strzelać... kazano

Czy wszyscy policjanci muszą strzelać tyle samo, czyli mało? Czy wszyscy mają warunki na to, by pod tym względem czuć się dobrze przygotowanym do służby?

Decyzja komendanta głównego Policji w sprawie doskonalenia zawodowego policjantów pozwala na zróżnicowanie częstotliwości strzelań w zależności od rodzaju pełnionej służby. Policjanci z pionów prewencyjnego, śledczego i kryminalnego sprawdzian muszą zaliczyć co roku, pozostali co dwa lata.

Wytyczne dyrektora Biura Kadr i Szkolenia KGP z 6 lutego br. wyznaczają minimum siedem numerów strzelań dla pionów: prewencyjnego, śledczego, kryminalnego i lotniczego i tylko dwa dla pozostałych.

TO MA BYĆ PRZYJEMNOŚĆ

Podobnie jak za niezaliczenie testów sprawnościowych i w tym wypadku nie ma sankcji za oblanie lub nieprzystąpienie do strzelania. Wszystko zależy od przełożonego.

– Strzelanie traktujemy jako obowiązek, który powinien być przyjemnością – mówi podinsp. Andrzej Siatkowski z KGP. – Co innego, gdy ktoś nie zaliczy go w szkole, wówczas nie kończy kursu podstawowego i nie zostaje policjantem.

BRAK DOSTĘPU

Dostępność tych „przyjemności" zależy od posiadanych strzelnic. W całym kraju jest ich 35, w tym 17 odkrytych, 17 krytych i jedna mieszana. Siedem z nich nie nadaje się do użytku. Pozostaje 28.

Najlepsze warunki są w Warszawie. Najgorzej jest w woj. opolskim i zachodniopomorskim, gdzie nie ma ani jednej strzelnicy, oraz w kujawsko-pomorskim, gdzie jest jedna, ale nie nadaje się do eksploatacji.

– Wprowadzone ostatnio zróżnicowanie w liczbie, numerach i rodzajach strzelań – mówi mł. asp. Włodzimierz Kocemba z Biura Kadr i Szkolenia KGP – pozwala na większą dowolność i wybór w zależności od rodzaju pełnionej służby.

TRZEBA KOMPROMISU

– Problem jest w tym, że na strzelnicach, jakimi obecnie dysponuje Policja – mówi nadkom. Marek Pietrzyk, zastępca naczelnika Wydziału Koordynacji Inwestycji i Gospodarki Nieruchomościami BLP KGP – wielu rodzajów tych strzelań nie da się przeprowadzić. My absolutnie nie kwestionujemy ich potrzeby. Nie można przecież dopasowywać programu koniecznego do wyszkolenia funkcjonariuszy do możliwości wynikających z posiadanej bazy. Ale dopóki nie wybudujemy nowych obiektów, potrzebny jest kompromis. Jego wypracowaniem zajmuje się specjalny zespół powołany przez komendanta głównego.

BEZ STRZELNICY

W Opolu od trzech lat policjanci nie mają ani jednej strzelnicy. Do niedawna korzystali z uprzejmości jednostek wojskowych. Niestety, po wejściu w życie nowych przepisów wydanych przez MON, strzelnice te straciły atesty. Pozostało odpłatne wynajmowanie obiektów od Polskiego Związku Łowieckiego, Bractwa Kurkowego i spółek prywatnych. Za wynajęcie strzelnic płaci się od 20 do 60 zł za godzinę, kosztują też przejazdy np. do Kędzierzyna-Koźla, Strzelec Opolskich, Głogowa i innych miejscowości.

– W tych warunkach nie jesteśmy w stanie zrealizować wszystkich strzelań – mówi asp. Dariusz Stępień z Zespołu Doskonalenia Zawodowego w KWP w Opolu. – Cztery jednostki w ub.r. nie wykonały ani jednego. Policjanci z KWP strzelali cztery razy w roku, co dało jakieś 2/3 tego, co być powinno. W pozostałych KMP i KPP procent „wykonania" jest jeszcze niższy.

Aby zorganizować strzelanie na wynajętej strzelnicy, trzeba się dostosować do terminów. Zabranie jednego dnia wszystkich policjantów z danej jednostki na strzelanie jest niemożliwe, bo całkowicie zdezorganizowałoby jej pracę. Na strzelaniu poza terenem jednostki musi być lekarz i ambulans. Karetka jest jedna na województwo.

O tym, że policjant powinien umieć strzelać, nie trzeba nikogo przekonywać. Jak widać, nie każdy ma taką możliwość. Jeśli strzela się raz w roku, albo wcale (!), to trudno czuć się przygotowanym do służby.

– Mimo znacznych ograniczeń budżetowych w br. problem jest nie tyle w zabezpieczeniu środków finansowych na budowę nowych strzelnic, lecz w braku przepisów resortowych dotyczących warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać policyjne strzelnice ćwiczebne – poinformował koordynator Biura Logistyki Policji KGP Dariusz Szałkowski. – Decyzja nr 618 KGP z dnia 21 listopada 2005 r. została wprowadzona w życie w sytuacji braku uregulowań w tym zakresie, by wypełnić lukę legislacyjną do czasu wydania aktu wykonawczego w randze rozporządzenia w trybie delegacji ustawowej (art. 7 ust. 2 pkt 2 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane), jako doraźne rozwiązanie problemu i jej wydanie stanowiło wykonanie zaleceń kontroli NIK.

Niezależnie od tego projekt ustawy o modernizacji technicznej Policji przewiduje zabezpieczenie znacznych nakładów na działalność inwestycyjno-remontową jednostek w latach 2007–2009. W przypadku podpisania ustawy, możliwość finansowania budowy lub modernizacji strzelnic policyjnych nie powinna budzić obaw. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Anna Michejda

Co zrobić z klamką

Podobno raz na jakiś czas broń strzela sama. Można w to wierzyć lub nie, na pewno jednak są miejsca i sytuacje, w których jej posiadanie przy sobie albo jest wprost zabronione, albo może przysporzyć kłopotów.

Część z nich wymieniona jest w Zarządzeniu KGP nr 6 z 16 maja 2000 r. (Dz. Urz. KGP nr 4, poz. 38 z późn. zm.) w sprawie szczegółowych zasad przyznawania i użytkowania broni palnej przez policjantów. Nie sposób jednak, by przewidziano w nim wszystkie życiowe okoliczności, w jakich można się znaleźć. Czasami trzeba kierować się zdrowym rozsądkiem.

PRZECHOWYWANIE

Tu zarządzenie jest dość precyzyjne. Policjant w służbie stałej ma po pracy przechowywać broń krótką w miejscu zamieszkania (broń długą w jednostkach Policji, które mają całodobową służbę dyżurną). Podstawowym warunkiem jest kaseta metalowa z atestowanym zamkiem, na stałe przytwierdzona do podłoża. W przeciwnym razie funkcjonariusz musi zwrócić się raportem do kierownika jednostki o zezwolenie na trzymanie pistoletu w pracy (w plombowanej szafie metalowej przeznaczonej do przechowywania broni).

W szczególnych wypadkach (brak całodobowej służby dyżurnej w jednostce, znaczne oddalenie jednostki od miejsca pełnienia służby; zamieszkiwanie w rejonach szczególnie niebezpiecznych itp.) kierownik jednostki może zezwolić na zabieranie broni do domu także policjantowi w służbie przygotowawczej. Wówczas – podobnie jak funkcjonariusz oddelegowany do innej miejscowości – może on przechowywać pistolet u dyżurnego najbliższej jednostki.

ZWROTY DO JEDNOSTKI

Przepisy zabraniają policjantowi posiadania przy sobie broni:

– w trakcie lub po spożyciu alkoholu, choć w szczególnie uzasadnionych sytuacjach, na polecenie przełożonego, funkcjonariusz może ją mieć po spożyciu „napojów wyskokowych";

– jeśli prywatnie uczestniczy w imprezach rozrywkowych, sportowych i innych, choć przełożeni zwykle dają zgodę na udział z bronią w imprezach sportowych;

– na urlopie (chyba że zezwoli na to kierownik jednostki);

– w trakcie prywatnych wyjazdów zagranicznych;

– podczas uroczystości prywatnych;

– na zwolnieniu lekarskim oraz podczas leczenia szpitalnego lub sanatoryjnego.

W tych sytuacjach broń powinna być zwrócona do jednostki i tam przechowywana aż do powrotu policjanta do służby.

Przypadek szczególny to utrata przytomności na ulicy przez policjanta z bronią po służbie (lub na służbie, ale bez partnera, np. w patrolu pojedynczym). Lekarz przyjmujący takiego pacjenta ma obowiązek zaopiekować się pistoletem i niezwłocznie zawiadomić najbliższą jednostkę Policji, która go przejmie. Jeśli funkcjonariusz jest przytomny, powinien sam uprzedzić lekarza o tym, że ma broń i pouczyć go, jak powinien dalej postępować.

ODBIÓR BRONI

Obowiązkiem przełożonych jest nieprzydzielanie lub odebranie przydzielonej broni policjantowi:

– zawieszonemu w czynnościach służbowych,

– wykazującemu skłonności do nadużywania alkoholu (przełożony kieruje się w takiej sytuacji zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem życiowym, nie musi czekać na diagnozę lekarską);

– wzbudzającemu swoim zachowaniem podejrzenie, że może użyć broni niezgodnie z przepisami,

– w innych uzasadnionych sytuacjach.

Nadzwyczajną okolicznością, wymagającą odebrania broni, będzie stwierdzenie u policjanta któregoś z przypadków wymienionych w rozporządzeniu Ministra Zdrowia z 23 grudnia 2005 r. w sprawie wykazu stanów chorobowych i zaburzeń, które wykluczają możliwość wydania pozwolenia na broń i rejestracji broni.

DEPOZYTY

Przed wejściem do niektórych instytucji broń trzeba zdeponować. Należą do nich m.in.: placówki dyplomatyczne, budynki parlamentu oraz Kancelarii Prezydenta RP i Kancelarii Prezesa RM. Broń powinna być przetrzymywana w skrytce skarbowej; policjant zaś powinien pokwitować zapis funkcjonariusza ochrony ambasady, BOR lub Straży Marszałkowskiej w tzw. dzienniku depozytowym (lub służby) o czasie przyjęcia i wydania broni. ■

PRZEMYSŁAW KACAK

WYKAZ STANÓW CHOROBOWYCH I ZABURZEŃ FUNKCJONOWANIA PSYCHOLOGICZNEGO WYKLUCZAJĄCYCH MOŻLIWOŚĆ WYDANIA POZWOLENIA NA BROŃ I REJESTRACJI BRONI*:

1) organiczne zaburzenia psychiczne włącznie z zespołami objawowymi;
2) zaburzenia psychiczne i zaburzenia zachowania spowodowane używaniem substancji psychoaktywnych, z wyłączeniem palenia tytoniu;
3) schizofrenia, zaburzenia typu schizofrenii (schizotypowe) i urojeniowe;
4) zaburzenia nastroju (afektywne);
5) zaburzenia nerwicowe lękowe, obsesyjno-kompulsyjne, dysocjacyjne, pod postacią somatyczną;
6) przewlekająca się reakcja na ciężki stres i zaburzenia adaptacyjne;
7) przewlekłe zaburzenia behawioralne związane z zaburzeniami fizjologicznymi i czynnikami fizycznymi z wyłączeniem dysfunkcji seksualnych niespowodowanych zaburzeniem organicznym ani chorobą somatyczną;
8) zaburzenia osobowości;
9) zaburzenia nawyków i popędów;
10) zaburzenia preferencji seksualnych (transwestytyzm fetyszystyczny, ekshibicjonizm, oglądactwo, pedofilia, sadomasochizm);
11) upośledzenie umysłowe;
12) całościowe zaburzenia rozwojowe;
13) zaburzenia zachowania i emocji rozpoczynające się zwykle w dzieciństwie i wieku młodzieńczym.

Załącznik do rozporządzenia Ministra Zdrowia z 23 grudnia 2005 r.

* Występujące w tym załączniku określenia stanów chorobowych i zaburzeń funkcjonowania psychologicznego są zgodne z Międzynarodową Statystyczną Klasyfikacją Chorób i Problemów Zdrowotnych (ICD 10).

Człowiek w reformach

Miejmy życie prywatne – mówi podinsp. MAŁGORZATA CHMIELEWSKA, psycholog koordynator z Biura Kadr i Szkolenia KGP.

Od kilku miesięcy w Policji przeprowadzane są reformy. Za nimi idą zmiany personalne. Ludzie czują się zagrożeni, boją się o przyszłość...

– Tak się dzieje, gdy brakuje dokładnej wiedzy na temat kierunku reform. Ktoś coś usłyszał, powtórzył. Na korytarzu, w pokoju. Później okazuje się, że nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością. A ludzie robią się nerwowi, rozdrażnieni.

To reakcje naturalne?

– Oczywiście. Jeśli człowiek ma poczucie krzywdy, to trudno, żeby okazywał radość. Jeszcze gorzej jest, gdy wpada w dołek psychiczny. Uważa się za złego i niewydolnego pracownika, który do niczego się nie nadaje. Ma pretensje do siebie, ale też do systemu, który obwinia za własne niepowodzenia.

Człowiek niezadowolony gorzej pracuje...

– Niepewność, co przyniesie następny dzień, powoduje spadek wydolności zawodowej. Ludzie, zamiast skoncentrować się na powierzonych im zadaniach, zaczynają myśleć o przejściu w stan spoczynku. Obliczają lata pracy, wysokość świadczeń emerytalnych, które otrzymają. Często robią też jakieś nierealne plany.

Jak zatem przetrwać ten trudny okres?

– Psychologia radzi, żeby nie przejmować się tym, na co nie mamy wpływu. To trudne, ale nieodzowne. Żeby zacząć normalnie funkcjonować, zobaczmy siebie w przyszłości, ale realnie. Obiecajmy sobie, że teraz wreszcie zajmiemy się ogródkiem, przeczytamy zaległe lektury, obejrzymy filmy, na które nigdy nie wystarczało czasu. Myślmy pozytywnie. Przesunięcie na inne stanowisko, czy też odejście na emeryturę, to jeszcze nie koniec świata. I nie obwiniajmy się za zaistniałą sytuację. Pogódźmy się z tym, że nas też dotknęły zmiany systemowe. A tak w ogóle, to myślmy o sobie nie tylko w momentach zagrożenia. Gdy ktoś pracuje po 16 godzin na dobę, przychodzi o 7.00, wychodzi o 23.00, powinna mu się zapalić czerwona lampka. Dobrze, aby pomyślał o jakimś hobby. I o rodzinie, przyjaciołach. Dbajmy o uczucia, pielęgnujmy je. Często dopiero w chwilach zagrożenia uświadamiamy sobie, że tak naprawdę nie mamy nikogo, kto by nas wzmocnił. Nie ograniczajmy się jedynie do znajomości z ludźmi z własnego środowiska zawodowego. Wychodźmy na zewnątrz.

Bywa, że koledzy z pracy unikają kontaktów, kiedy dowiadują się, że nie ma już dla nas miejsca w zespole, że musimy odejść. I zostajemy sami.

– Dzieje się tak głównie wtedy, gdy nie ma jasnych kryteriów w sprawach personalnych. I ci, którzy zostają, tak na wszelki wypadek, robią się ostrożni, gdyż chcą pracować, ich interes jest najważniejszy. Nie znaczy to, że nie jest im żal takiej osoby, że nie jest im głupio – nie potrafią jednak tego wyrazić. Uważają, że rozmowa na ten temat to jak mówienie o chorobie. Dlatego wolą milczeć i udawać, że nic się nie stało. Nie jest to dobra postawa. Każdy, kto znajduje się w trudnej sytuacji, chce mieć obok siebie kogoś życzliwego, usłyszeć od niego słowo wsparcia.

A jak powinni zachowywać się przełożeni? Często, rozstając się z pracownikiem, nie są w stanie poświęcić mu nawet pięciu minut.

– I to jest smutne. Ktoś, kto przepracował 10, 15 czy 25 lat w jednej firmie, kto się jej bezgranicznie poświęcał, chce na koniec usłyszeć chociaż słowo dziękuję. W przeciwnym razie narasta w nim żal – do przełożonych, do instytucji, do systemu. A przecież człowiek ten nie zapada się w niebyt. Ma rodzinę, przyjaciół, znajomych. I oni zaczynają oceniać naszą instytucję przez pryzmat jego, faktycznej lub wyimaginowanej, krzywdy, co nie przysparza nam przyjaciół. Przełożeni powinni o tym pamiętać. Również o tym, że każdy kiedyś musi rozstać się z pracą.

Dziękuję za rozmowę. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. archiwum

Najważniejszy symbol Policji

Sztandar to tradycja, ale przede wszystkim honor dla jednostki, która go otrzymuje. W czasach PRL panowała duża dowolność w wykonaniu sztandarów jednostek podległych MSW. Niektóre były przerabiane z innych sztandarów, a nawet chorągwi kościelnych!

WZÓR JEDNOLITY, ALE...

Po powstaniu Policji również próbowano modyfikować wyhaftowane napisy. Podobnie było po reformie administracyjnej w 1999 r.

Pierwsze ujednolicenie przepisów nastąpiło w 1996 r., naruszało jednak pewne kanony – posługiwano się na przykład symbolami zastrzeżonymi dla wojska.

Obowiązujące Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 21 października 1999 r. w sprawie wzoru i trybu nadawania sztandaru jednostkom organizacyjnym Policji (Dz.U. nr 97 z 4 grudnia 1999 r., poz. 1136) też wymaga już nowelizacji.

– W rozporządzeniu nie określono na przykład dokładnych wymiarów głowicy i godła na tarczy herbowej – wyjaśnia Zygmunt Kowalczyk z Wydziału Prezydialnego Gabinetu KGP. – Korona orła na płacie głównym jest niezgodna z obowiązującym godłem państwowym. Znając te niedociągnięcia, rozsyłamy zainteresowanym jednostkom właściwe wzory i wymiary.

TRZEBA ZASŁUŻYĆ

Wydział prezydialny w KGP koordynuje nadawanie sztandarów na terenie całego kraju. Do tej pory uhonorowano w ten sposób ponad 120 jednostek, a chętnych w kolejce jest wiele. Najwięcej sztandarów wręczanych jest podczas Święta Policji. W lipcu br. nadano ich osiem, niestety, w dwóch przypadkach, w związku z nieprawidłowościami, trzeba było wstrzymać procedurę. Sztandar stanowi bowiem szczególne uhonorowanie jednostki, na które powinna zasłużyć wzorową służbą funkcjonariuszy, dyscypliną i osiągnięciami. Wszystkie te argumenty podaje we wniosku do komendanta głównego kierownik jednostki za pośrednictwem komendanta wojewódzkiego i są one, o czym niektórzy zapominają, skrupulatnie sprawdzane w Biurze Wywiadu Kryminalnego i Biurze Spraw Wewnętrznych KGP.

Procedura postępowania przy nadawaniu sztandaru

☆ O nadanie sztandaru mogą ubiegać się komendy i szkoły Policji. Sztandar może być przyznany również innym podmiotom na wniosek kierownika jednostki, zaopiniowany przez komendanta głównego.

☆ Kierownik jednostki musi drogą służbową wystąpić do ministra SWiA o zgodę na ufundowanie, zatwierdzenie projektu i nadanie sztandaru. Niezbędna jest ocena jednostki nadesłana przez KWP. Do wniosku powinien być dołączony barwny projekt z opisem i uzasadnieniem, wykaz gwoździ honorowych i pamiątkowych.

☆ Fundator (najczęściej społeczeństwo, czyli władze lokalne) otrzymuje zgodę na ufundowanie i zatwierdzony projekt za pośrednictwem kierownika jednostki, której będzie nadany sztandar. Dopiero wtedy można przystąpić do jego wykonania.

☆ Po zawiadomieniu ministra SWiA o wykonaniu sztandaru sporządzany jest akt wręczenia, który wydaje się po sprawdzeniu zgodności sztandaru z projektem. Akceptacja oznacza zgodę na organizację uroczystości.

W tym roku nieprawidłowości stwierdzono w przypadku dziewięciu sztandarów, w jednej z komend uroczystość wręczenia trzeba było odłożyć.

Od jesieni br. obowiązywać będzie zasada, że sztandar musi być okazany przedstawicielowi wydziału prezydialnego KGP przynajmniej na trzy tygodnie przed wręczeniem, aby uniknąć sytuacji, że uroczystość jest np. za dwa dni i nie ma czasu na poprawki.

Płat sztandaru wszyty jest dobrze, na swoim miejscu są też gwoździe mocujące go do drzewca, zbędna jest natomiast srebrna lamówka od strony wszycia

Płat wykonany poprawnie, niestety, pomylono gwoździe mocujące sztandar z gwoździami honorowymi. Gwoździe honorowe i pamiątkowe umieszcza się na grzbiecie drzewca

Ryflowanie tarczy herbowej prawidłowe, niepotrzebnie pozłocono język

ZŁOTY JĘZYK ORŁA

Mimo obowiązującego już od siedmiu lat rozporządzenia wciąż zdarzają się błędy w wykonaniu sztandarów. W dodatku często są one powielane, jakby komendanci i fundatorzy nie zaglądali do podstawy prawnej, a konsultowali się z innymi jednostkami, i to akurat tymi, których sztandary zrobione zostały z naruszeniem przepisów.

– Sztandar jest najważniejszym symbolem Policji i musi być jednolity – tłumaczy Zygmunt Kowalczyk. – Tymczasem zdarzają się nieestetyczne, bardzo dowolne, a czasami wręcz niechlujne wykonania, szczególnie głowicy. Na Śląsku większość tych części sztandaru jest źle zrobiona. Tarcza z orłem to godło państwowe o określonym wzorze. Według zasad heraldyki ryflowanie tła zastępuje kolor czerwony i nie może być od tego odstępstw.

Drugi najczęstszy błąd to mocowanie płata sztandaru. Rozporządzenie jasno stwierdza, że bok płata wszyty jest w białą skórę, którą przytwierdza do drzewca siedem gwoździ po każdej stronie płata. Gwoździe mocujące to zupełnie co innego niż gwoździe honorowe i pamiątkowe wbijane podczas uroczystości!

Równie częste są błędy w wykonaniu i umieszczaniu wizerunku patrona Policji św. Michała Archanioła. W wydziale prezydialnym dostępny jest wzór postaci świętego, który na życzenie rozsyłany jest do jednostek.

Zbędne są także wszelkie ozdobniki, odbiegające od rozporządzenia – najczęściej dodawana jest czarna nitka obrysowująca napisy, srebrna lamówka przy mocowaniu płata do drzewca i nagminne złocenie języka orła, zdarzające się zarówno na głowicy, jak i płacie, podczas gdy złocone powinny być tylko: korona, dziób i szpony.

STARE SZTANDARY DO MUZEUM

Już wkrótce mają zostać uporządkowane sprawy związane z prowadzeniem kroniki sztandaru. W planach jest sprawdzanie warunków, w jakich te symbole Policji są przechowywane. Powstanie ewidencja sztandarów nadanych w latach 1990–1999.

Cena prestiżu

Koszt wykonania sztandaru waha się, w zależności od producenta, od 8 do 13 000 zł. Płaci się także za jakość użytych materiałów. Wyższa cena obejmuje komplet akcesoriów – nie tylko młoteczek i wskaźnik do wbijania gwoździ honorowych, lecz także szarfy i rękawiczki dla pocztu sztandarowego, pokrowiec do przewożenia chorągwi, a nawet księgę sztandaru.

Kto pyta, nie błądzi

Wszelkie wątpliwości dotyczące sztandarów można wyjaśniać bezpośrednio w Wydziale Prezydialnym Gabinetu Komendanta Głównego Policji pod resortowym numerem telefonu 118-01 lub 148-73.

Trzeba pamiętać, że wszystkie sztandary nadane wcześniej powinny zgodnie z rozporządzeniem i późniejszymi decyzjami trafić do KGP. Do tej pory przekazano tylko ok. 500 chorągwi, które są w zbiorach Muzeum Policji. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Nieodłącznym elementem sztandaru jest biało-czerwona szarfa. Na znak żałoby dopinana jest szarfa czarna

Krajobraz po bitwie

Większość uczestników majowej „bitwy warszawskiej" między pseudokibicami Wisły Kraków i Legii Warszawa pozostała bezkarna. Spośród 231 chuliganów zarzuty – głównie czynnej napaści na funkcjonariuszy Policji – postawiono tylko 128. W areszcie na proces czeka ledwie 40. Kolejnych 25 – po nałożeniu wysokich, sięgających 30 tys. złotych, kaucji – będzie odpowiadać z wolnej stopy.

Nie spełniły się zapowiedzi ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro o szybkim i surowym ukaraniu wandali ze Starówki.

– Na pewno tempo zbierania materiału dowodowego w stosunku do takiej liczby osób i w tak krótkim czasie zaważyło na jego jakości – tłumaczy Maciej Kujawski, rzecznik warszawskiej Prokuratury Okręgowej.

– Przy obecnych przepisach niezbędne jest wykazanie, że to właśnie ten chuligan zaatakował konkretnego policjanta lub dokonał takich to a takich strat w mieniu – mówi insp. Mariusz Róg, dyrektor Biura Prawnego KGP. – Nie zawsze jest to możliwe. Policjanci mają nieraz trudności z rozpoznaniem konkretnych osób, zwłaszcza że w sytuacjach takich, jak na warszawskiej Starówce, chuligani często są zamaskowani.

Zarówno Ministerstwo Sprawiedliwości, jak i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji nie składają jednak broni. Do Sejmu trafiły projekty zmian w kodeksach: karnym, karnym wykonawczym, postępowania karnego, postępowania w sprawach o wykroczenia oraz w ustawie o bezpieczeństwie imprez masowych. Przewidują one m.in.: naprawdę szybkie sądy, zaostrzenie kar, wprowadzenie (rzeczywistego, a nie jak dotychczas fikcyjnego) tzw. zakazu stadionowego. Nowe regulacje odnoszą się nie tylko do burd podczas meczów i po, ale wszelkich przestępstw o charakterze chuligańskim – niekiedy pozornie nieznacznych, a tak naprawdę najbardziej dokuczliwych dla społeczeństwa.

TRYB PRZYSPIESZONY

Stosowany byłby wobec sprawców wszystkich przestępstw o charakterze chuligańskim (np. bijatyki na stadionach, jazda „na podwójnym gazie", spowodowanie wypadku drogowego pod wpływem alkoholu lub środków odurzających itd.) ujętych na gorącym uczynku. W sprawach tych nie byłoby wymagane postępowanie dowodowe, a akt oskarżenia zastąpiłoby pismo procesowe. Trafiałoby ono do, pracującego przez 24 godziny na dobę, sądu w ciągu 48 godzin od zatrzymania podejrzanego (w szczególnych przypadkach w ciągu dwóch tygodni). W każdej rozprawie obowiązkowo braliby udział prokurator i obrońca. Przy zastosowaniu trybu przyspieszonego sprawca mógłby trafić za kratki już w 72 godziny po zdarzeniu. Sądy mogłyby orzekać kary: do 2 lat pozbawienia wolności bądź też ograniczenia wolności lub grzywny. Jeśli ujawnione podczas przewodu okoliczności nakazywałyby wydanie surowszego wyroku, sprawa przekazywana byłaby prokuratorowi w celu przeprowadzenia postępowania przygotowawczego na ogólnych zasadach.

Postępowanie przyspieszone, choć generalnie cieszy się powszechną akceptacją także środowisk adwokackich, budzi jednak pewne wątpliwości.

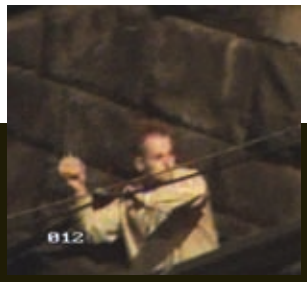

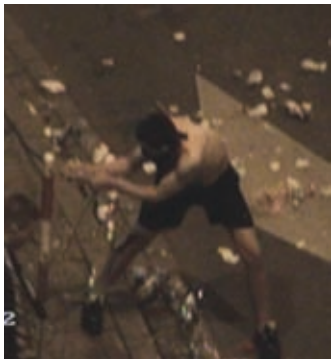

– Wprowadzimy szybkie rozstrzyganie spraw karnych i błyskawicznie zwiększy się liczba osób, dla których nie będzie miejsc w więzieniach – mówi Cezary Grabarczyk, przewodniczący sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka (PO).

– Hasło natychmiastowego osądzania winnych jest chwytliwe, ale ludzie nie zdają sobie sprawy, że dotyczyć to będzie nie tylko oskarżonych, przecież swoje obowiązki będą musieli wypełnić i świadkowie – mówi jeden z warszawskich dzielnicowych. – Kiedy przyjdzie wstać o trzeciej w nocy i pojechać na rozprawę, pomysł 24-godzinnych sądów przestanie się tak podobać. A nieobecność będzie oznaczała karę grzywny. Kto wie, czy nawet nie doprowadzenie przez Policję.

ZAKAZ STADIONOWY

Proponowane zmiany w kodeksie karnym przewidują możliwość orzeczenia przez sąd zakazu wstępu na imprezy masowe za przestępstwo z art. 254a k.k. (czynny udział w działaniach grupy, która w związku z imprezą masową dopuściła się przemocy wobec osoby lub gwałtownego zamachu na mienie), inne przestępstwo z użyciem przemocy, groźby karalnej lub za przestępstwo o charakterze chuligańskim popełnione w związku z imprezą masową. Kara ta ma być nakładana na okres od 3 do 10 lat i może objąć obowiązek stawiania się w jednostce Policji w wyznaczonych terminach oraz zakaz opuszczania kraju.

Inny okres obowiązywania zakazu zaproponowano w projekcie nowelizacji ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych – od 2 do 6 lat. Jego naruszenie lub niestawienie się w jednostce Policji groziłoby karą pozbawienia wolności do lat 3. Ponadto projekt wprowadza kilka nowości, m.in.: karę ograniczenia wolności lub grzywny dla spikera zawodów sportowych, który swoim zachowaniem prowokuje do zachowań zagrażających bezpieczeństwu (na to skarżono się m.in. właśnie w trakcie meczu Legia Warszawa – Wisła Kraków); karę aresztu, ograniczenia wolności lub grzywny za rzucenie na płytę boiska jakiegokolwiek przedmiotu, mogącego stanowić zagrożenie dla życia lub zdrowia przebywających na niej osób itd.

O PROJEKTOWANYCH ZMIANACH POWIEDZIELI

Ks. ANDRZEJ SIKORSKI, duszpasterz więziennictwa:
– Nareszcie. Od lat mówiło się o konieczności wprowadzenia takich zmian w prawodawstwie i na słowach się kończyło. Mam nadzieję, że teraz będzie inaczej. Wielokrotnie obserwowałem rozprawy, które niemal ośmieszały wymiar sprawiedliwości. Wina była oczywista, a proces, nie dość że rozpoczęty po latach, to jeszcze ciągnął się miesiącami. Polskie sądy za bardzo kierują się literą prawa, a za mało jego duchem. Tryb przyspieszony daje możliwość zmiany tego stanu. Oczywiście, to rozwiązanie niesie za sobą i pewne ryzyko – można się zastanawiać, czy pośpiech nie odbije się na jakości orzekania. Nie ma jednak w praktyce idealnych, modelowych wzorców, ale ryzyko jest mniejsze, niż się niektórym wydaje. Z tym że na projektowane zmiany trzeba patrzeć w szerszym kontekście, biorąc pod uwagę i inne instytucje prawne, jakie zaczyna szerzej stosować polskie sądownictwo: mediację, dobrowolne poddanie się karze i, wciąż jeszcze za słabo rozwiniętą, probację. To musi być spójny system.

ANDRZEJ KRYŻE, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości:
– Rocznie w trybie przyspieszonym rozpatrywanych będzie 150 tys. spraw. Przyniesie to olbrzymią ulgę wymiarowi sprawiedliwości, ponieważ sędziowie, prokuratorzy, a także policjanci zyskają więcej czasu na zajmowanie się sprawami poważniejszymi. Zmniejszą się społeczne koszty tych postępowań w porównaniu z kosztami długotrwałych postępowań w trybie zwykłym. Ustanowienie 24-godzinnych sądów nie wpłynie negatywnie na sytuację więziennictwa, przygotowywany jest bowiem kompleksowy system zmian, który ma temu zapobiec. Otwarta jest kwestia monitoringu elektronicznego i budowy prywatnych więzień. Do Sejmu wpłynie wkrótce projekt tzw. kar weekendowych oraz kar liczonych w tygodniach, mających stanowić rodzaj upomnienia dla sprawcy.

Proponowane regulacje przewidują m.in.: naprawdę szybkie sądy, zaostrzenie kar, wprowadzenie (rzeczywistego, a nie jak dotychczas fikcyjnego) tzw. zakazu stadionowego.

ZAOSTRZENIE KAR

Projekt zmian w kodeksie karnym rozszerza i zaostrza katalog kar za przestępstwa o charakterze chuligańskim – nie tylko te w dotychczasowym brzmieniu art. 254 k.k. Czynny udział w bezprawnym zbiegowisku, którego uczestnicy dopuszczają się przemocy wobec osób lub gwałtownego zamachu na mienie, miałby podlegać karze do lat 3. W przypadku kwalifikowanym – gdy następstwem przemocy będzie śmierć, ciężkie uszkodzenie ciała lub rozstrój zdrowia – kara ma sięgnąć do 5 lat pozbawienia wolności.

Kolejne artykuły – 254a, b, c k.k. przewidują taki sam wymiar kary za nielegalne uczestnictwo w imprezach masowych (przemoc wobec innych, wnoszenie materiałów wybuchowych). W wypadkach szczególnych (art. 254a par. 2 – śmierć człowieka, ciężkie uszkodzenie ciała lub ciężki rozstrój zdrowia) kara mogłaby sięgać od 6 miesięcy do 6 lat pozbawienia wolności.

Wzorcem we wspomnianych przypadkach było dla ustawodawcy prawodawstwo brytyjskie, które – przy konsekwentnej egzekucji przez organy ścigania – skutecznie rozwiązało problem chuligaństwa. Oby podobnie stało się u nas.

UCZESTNIK CZY CHULIGAN?

Nieco inną wersję brzmienia artykułu 254 k.k. przygotowano w Komendzie Głównej Policji:

„Art. 254 par. 1. Kto bierze udział w zbiegowisku, wiedząc, że jego uczestnicy wspólnymi siłami dopuszczają się gwałtownego zamachu na osobę lub mienie, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

Par. 2. Jeżeli następstwem gwałtownego zamachu jest śmierć człowieka lub ciężki uszczerbek na zdrowiu, uczestnik zbiegowiska określony w par. 1 podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”.

Zwraca uwagę nieobecność określenia „czynny” obok słowa „udział”. Czy nie jest to zbyt daleko posunięte uproszczenie?

– Załóżmy następującą sytuację – mówi jeden ze stołecznych policjantów. – Zgodnie z gwarantowanym przez konstytucję prawem, pan X wyraża swoje zdanie, biorąc udział w legalnej, spokojnej demonstracji, zaatakowanej jednak przez ludzi o przeciwnych poglądach; część uczestników daje się sprowokować, dochodzi do bitki, w której pan X nie chce uczestniczyć, ale nim zdoła wydostać się z tłumu, zostaje zatrzymany przez policjantów (lub sfilmowany i później zidentyfikowany). Czy jego obecność w miejscu zdarzenia nie zostanie potraktowana jako „udział w zbiegowisku”? Patrząc na dotychczasowe błędy organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, można wyobrazić sobie i taką sytuację.

„Konstrukcja czynnego udziału zastosowana w opisie znamion przestępstwa oznacza, że osoba ta w zdarzeniu nie uczestniczy. Podczas gdy w istocie rzeczy osoba ta, uczestnicząc biernie w zbiegowisku o charakterze przestępnym, ma świadomość, że bierze udział w czynie zabronionym i godzi się na narażenie dobra chronionego prawem na niebezpieczeństwo, albowiem sama obecność większej liczby osób dodaje otuchy tłumowi, ośmiela go, utwierdza w przestępnym zachowaniu i utrzymuje wrażenie bezkarności” – czytamy w uzasadnieniu policyjnego projektu.

Propozycje zmian zostały dostarczone ministrowi spraw wewnętrznych i administracji. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Wojciech Basiński i archiwum

www.zaginieni.pl
Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych

Pomagamy rodzinom zaginionych

Anna Miękus z Wrocławia. Zaginęła 17 lipca 2006 r. Ma 30 lat. Wzrost 162 cm, oczy niebieskie. Znaki szczególne: sina plamka na dolnej wardze, zez oka prawego, wychudzona sylwetka, zły stan zdrowia – możliwe zaniki pamięci, utrata przytomności.

Jerzy Fiuk z Opola Lubelskiego. Zaginął 18 kwietnia 2006 r. Ma 63 lata. Wzrost 170 cm.

Stanisław Szadkowski z Łodzi. Zaginął 11 czerwca 2006 r. Ma 79 lat. Wzrost 174 cm, oczy brązowe. Znaki szczególne: porusza się o kulach.

Tomasz Walczyński z Łodzi. Zaginął 1 czerwca 2006 r. Ma 33 lata. Wzrost 172 cm, oczy szare. Znaki szczególne: znamię na lewym przedramieniu.

Krystyna Szczygieł z Zawiercia. Zaginęła 2 czerwca 2006 r. Ma 79 lat. Wzrost 160 cm, oczy zielone. Znaki szczególne: braki w uzębieniu, cierpi na chorobę Alzheimera.

Joanna Surowiecka z Czechowic-Dziedzic (woj. śląskie). Zaginęła 7 czerwca 2006 r. Ma 19 lat. Wzrost 171 cm, oczy piwne. Znaki szczególne: narośl na prawym uchu.

Glina + belfer lub piguła

Policjanci najczęściej żenią się z nauczycielkami lub pielęgniarkami. Taki wniosek można wyciągnąć, śledząc dyskusję, jaką od pewnego czasu sami prowadzą na Internetowym Forum Policyjnym.

Od 25 lat mam żonę nauczycielkę (Misiek).
Moja pierwsza jedyna żona też nauczycielka (bluesilver).
Mam w rodzinie kilka pielęgniarek i kilka nauczycielek oraz jeden przypadek 2 w 1 (nauczycielka pielęgniarstwa). Dwie z nich, pielęgniarki, są żonami policjantów (Tomek).
Należę do grona statystycznych małżonków w blue wdzianku. Moja połówka to nauczycielka (Wiedźmin).
Sporo moich koleżanek z kręgów nauczycielskich dobrało sobie policjantów za drugą połowę (asiek).
Co tu kryć. Pochodzę z rodziny policyjno-nauczycielskiej. Teraz sam jestem gliną, a moja przyszła żona nauczycielką (Łukasz 188).

Od takich postów na IFP się roi. Według internautów nie ma chyba garnizonu, w którym pokaźny procent gliniarzy nie byłby w związku z panią zatrudnioną w oświacie bądź służbie zdrowia. Toni np. wyliczył, że w jego jednostce około 30 proc. policjantów ma za żony pielęgniarki, a 25 proc. nauczycielki. A u Małego w wydziale *około 20 proc. żon koleżków jest piguła albo belfrem.*

COŚ DLA KOGOŚ

Te fachy mają coś wspólnego: robimy coś dla kogoś, nie dla siebie (MOP).
I my, i one chcemy pomagać innym (labor).
Są to zawody służebne wobec ludzi. I to jest piękne (Prometheo).

Tak m.in. internauci tłumaczą, dlaczego policjanci żenią się z nauczycielkami lub pielęgniarkami.

Zgadzają się z nimi Emilia i Jarosław Sykuterowie, małżeństwo od 10 lat. Ona uczy przyrody w szkole integracyjnej, on, w stopniu komisarza, pracuje w Zespole Prasowym KWP w Gdańsku (wcześniej był w kryminalnym, prewencji, ruchu drogowym). Poznali się 15 lat temu, chodzili do tego samego liceum. Jarosław już wtedy marzył o niebieskim mundurze. Po maturze zapytał Emilię, czy zgadza się, aby wstąpił do służby. Bez oporów zaakceptowała jego wybór.

– Nasze zawody polegają na pracy z ludźmi i dla ludzi, często w sytuacjach skrajnych – mówi pani Sykutera. – Funkcjonariusze mają jednak o wiele trudniej: stoją na straży prawa, co nie całe społeczeństwo w pełni aprobuje. Teraz zresztą panuje moda, aby narzekać na Policję. Ale i nauczyciele tracą autorytet, chociaż, mimo wszystko, aż tak negatywnych emocji jeszcze nie wywołują, ja np. często słyszę od rodziców swoich wychowanków słowa podziękowania.

Pan Jarek z wielkim uznaniem mówi o żonie.

– Jest bardzo odpowiedzialna, wiele czasu poświęca na przygotowanie się do lekcji, poza tym nie tylko uczy, ale również wychowuje. I bardzo dba o mnie, syna, dom.

Mł. asp. Paweł Jelonek, dzielnicowy z Posterunku Policji w Bliżynie (woj. świętokrzyskie), też jest pełen uznania dla pracy małżonki, wysoko kwalifikowanej

położnej (ma studia magisterskie i podyplomowe), w Szpitalu Miejskim w Skarżysku-Kamiennej. Gdy brali ślub, a znają się od podstawówki, pracowali już w swoich fachach.

– Nie było dla mnie ważne, jaką Jolanta wykonuje pracę, ale że jest wspaniałym, mądrym i dobrym człowiekiem – mówi Paweł Jelonek. – Zawsze mogę na niej polegać, jest moim najlepszym przyjacielem.

– Łączy nas to, że i policjanci, i pielęgniarki niosą ludziom pomoc – dodaje pani Jelonek.

CO DO CZEGO SIĘ KLEI?

Wszystkie te zawody – policjant, nauczycielka, pielęgniarka – mają ten sam, niski, status społeczny (Rysiek).
Żeniąc się z nauczycielkami czy pielęgniarkami, nie popełniamy mezaliansu (karmal).
Bieda do biedy się klei (KRAKAUER1).

– Wadą naszych zawodów jest to, że są źle opłacane – mówią Sykuterowie.

Zgadzają się z nimi Jelonkowie. Przez 13 lat małżeństwa „dorobili się" starego samochodu. I dużego kredytu na mieszkanie. Co miesiąc, gdy przychodzi pora spłacania rat, mają straszny ból głowy. I wtedy panią Jolantę, która miesięcznie zarabia 900 złotych, dopadają myśli o tym, czy nie wyjechać do pracy za granicę. Ze swoimi kwalifikacjami zatrudnienie znajdzie wszędzie.

– To bardzo przykre, gdy mężczyzna nie może zapewnić rodzinie godnego bytu – mówi Paweł Jelonek.

Internauci są w tej sprawie bardziej dosadni.
Zapierniczamy jak psy (o ironio), a dostajemy jakieś ochłapy. Nasze żony też mają mizerię (LOR_d).
Similis, simili gaudent (to o bidzie, co pozwala udawać głowę rodziny (KRAKAUER1).

– W tych ciężkich czasach dobrze mieć obok siebie kogoś bliskiego – mówi Emilia. – My w sytuacjach kryzysowych, trudnych, zawsze jesteśmy razem. We dwoje łatwiej.

BEZPIECZEŃSTWO W CENIE

Policjanci, których znam, zawsze wywierali na mnie ogromne wrażenie (Andziula).
Są niesamowicie opanowani, spokojni (Woman).
Tylko policjant daje, pozorne choćby, poczucie bezpieczeństwa (Woman).

Emilia Sykutera ceni w mężu stanowczość, silny charakter, obowiązkowość, a także bezinteresowność, szczerość, wyrozumiałość, cierpliwość.

– Daje mi poczucie bezpieczeństwa – mówi Emilia. – Nigdy mnie nie zawiódł, zawsze mogę na nim polegać.

– Lubię i chcę opiekować się żoną – dodaje Jarek.

Na jego pomoc mogą też liczyć niepełnosprawne dzieci ze szkoły, w której pracuje Emilia. Chodzi z nimi do kina, teatru, jeździ na wycieczki.

– To olbrzymia radość, gdy takie bezradne, będące na wózku inwalidzkim, dziecko tuli się i mówi, że jest szczęśliwe – dodaje.

– Cenię Jarka jako mężczyznę i jako człowieka – mówi Emilia.

SERCE NIE SŁUGA?

– Policjant, nauczycielka, pielęgniarka, to zawody bardzo popularne, wykonuje je duża grupa ludzi i dlatego odnosi się wrażenie, że jest między nimi tak wiele związków małżeńskich – mówią psycholodzy z Komendy Stołecznej Policji. – A tak naprawdę nie jest ich chyba ani mniej, ani więcej niż wśród przedstawicieli innych profesji. Znamy wielu policjantów, którzy mają za żony np. prawniczki, ekonomistki czy policjantki.

A może tak naprawdę jedynym powodem, dla którego policjanci żenią się z nauczycielkami lub pielęgniarkami jest miłość, o czym oni sami głośno nie chcą jednak mówić? ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. autorka i archiwum

Stawiają na stałość

Prof. dr hab. JACEK WÓDZ, socjolog

– O atrakcyjności policjantów na rynku matrymonialnym decyduje kilka czynników. Po pierwsze: w dzisiejszych, trudnych czasach mają trwałe zatrudnienie, a więc stałe dochody. Po drugie: serio podchodzą do życia. I wreszcie, z racji wykonywanego zawodu, są pociągający fizycznie – najczęściej rośli, sprawni, wysportowani, a kobiety szukają bezpieczeństwa. Ale także panie nauczycielki i panie pielęgniarki to poszukiwane małżonki. Ze względu na urodę, ale także pewną – chociaż nisko opłacaną – pracę.

1

Policjant szusujący na nartach czy jadący meleksem – taki widok zaskakuje czasem nie tylko cywilów. A policyjnych środków transportu wciąż przybywa.

1. Na ogół widzimy policjantów w standardowych pojazdach nazywanych pieszczotliwie „rajdowozami".
2. Gdy pod jakiś dom podjeżdża „Dzik", wiadomo, że za chwilę będzie głośno i „czarno" – pracują antyterroryści.
3. Tam, gdzie jeszcze nie ma „Dzików", używa się starszych „limuzyn" BTR.
4. W trudnym terenie różne służby policyjne używają czasem quadów.
5. W „środowisku wodnym" coraz częściej policjanci poruszają się motorowymi łodziami hydropneumatycznymi.
6. W parkach miejskich patrole konne są niezastąpione.

Ale jazda – z limitem lub bez

11

13

6

7. Również rowerowe zespoły policjantów operują na ogół w przestrzeni miejskiej.
8. Na terenach wyłączonych z ruchu samochodowego można też zobaczyć niebieskiego meleksa...
9. albo dzielnicowego na skuterze.
10. Kierowca jadący zbyt szybko może w lusterku zobaczyć taki widok, próba ucieczki jest wtedy bezcelowa.
11. Zimą narciarze czasami zanadto szarżują na stokach. Ich zapędy powstrzymują policjanci na nartach i skuterach śnieżnych...
12. a nawet snowboardach.
13. Amatorów wędkarstwa „przeręblowego" czy ślizgania się po cienkim lodzie zimą i wiosną pilnuje się przy użyciu poduszkowców.
14. Tylko mieszkańcy największych miast przyzwyczajeni są do widoku takich pojazdów – policjanci również woleliby oglądać je tak jak tutaj – wyłącznie na parkingu.

WOJCIECH BASIŃSKI
zdj. autor, Edyta Bagrowska, KRP w Piszu, Cezary Wiklik, Komisariat Rzeczny Policji w Warszawie

5

7

10

14

9

2

3

8

4

12

Lekcje z prewencji

Zajęcia z uczniami w Siennicy Różanej prowadzi st. sierż. Sławomir Franc,

w Okszowie zaś podinsp. Zdzisław Stangryciuk

Nowy rok szkolny rozpoczęty. Co zrobić, aby przyciągnąć uczniów do ław szkolnych? Recepta jest zdumiewająca – wprowadzić lekcje z... policji.

W kilkudziesięciu miejscach w Polsce młodzi ludzie w szkołach średnich oprócz matematyki, geografii czy języka polskiego będą mieli także zajęcia z przedmiotów policyjnych. Prekursorem takich innowacji były dwie szkoły na Lubelszczyźnie.

LICZY SIĘ POMYSŁ

Już trzeci rok w Siennicy Różanej i Okszowie w szkołach, dawniej o profilu rolniczym, uczniowie będą zgłębiać tajniki policyjnej wiedzy. Zajęcia odbywają się dzięki porozumieniu starosty z lubelskim komendantem wojewódzkim Policji.

Jeszcze wcześniej wdrożono tu podobne programy oparte na współpracy ze Strażą Graniczną i Służbą Celną.

– Gdy wchodziliśmy do Unii Europejskiej, dużo mówiło się o potrzebie wzmocnienia ochrony naszej granicy wschodniej – wyjaśnia Marian Dudzic, dyrektor Zespołu Szkół w Siennicy Różanej. – Stąd pomysł, aby wstępnie przygotowywać młodzież do takiej tematyki. Zajęcia policyjne pojawiły się u nas dwa lata temu.

– Pierwsze lody zostały dawno przełamane – dodaje st. sierż. Sławomir Franc, który uczy w Siennicy, a na co dzień pracuje w Ogniwie do walki z Przestępczością Gospodarczą KPP w Krasnymstawie. – Zajęcia prowadzę, opierając się na własnych doświadczeniach i policyjnych podręcznikach. Przekazuję skondensowaną, bardzo okrojoną wiedzę z kursu podstawowego. Na realizację programu mam w ciągu trzech lat 100 godzin. To niewiele.

Nauczanie w siennickim liceum i technikum to dla sierżanta Franca zajęcie dodatkowe. Żeby móc je wykonywać, musiał uzyskać zgodę przełożonego. Uczy w czasie wolnym, ale jeżeli godziny służby pokrywają się z lekcjami, musi je odpracować…

BO CHCĘ BYĆ POLICJANTKĄ

Niektórzy dość sceptycznie podchodzili do planów wprowadzenia przedmiotu policyjnego w szkole. Pojawiły się przekłamania, że to nauka zawodu. Do pomysłu bardzo zapalili się rodzice i po pewnym wahaniu także uczniowie.

– Mam wujka, nawet dwóch, którzy pracują w Policji – mówi Kasia, która zaczyna II klasę technikum w Siennicy. – Jeszcze nie wiem, kim będę, ale zajęcia są bardzo ciekawe.

– A ja chciałabym być w przyszłości policjantką – nie ukrywa fascynacji Jola z tej samej klasy. – Podoba mi się ten zawód. Najchętniej pracowałabym w wydziale śledczym.

Podobnie myślą inni uczniowie. Część wybrała specjalistyczne zajęcia za namową rodziców, innych skłoniło do tego oczarowanie popularnymi serialami.

– Pierwszy nabór był dość przypadkowy – przyznaje mł. insp. Jacek Buczek, zastępca komendanta miejskiego w Chełmie, który opracował program dla szkoły w Okszowie. – Po zawarciu porozumienia nie wyrobiliśmy się z uzgodnieniami przed terminem składania podań i wszystko odbyło się na zasadzie typowania uczniów. W następnym roku było już ogłoszenie o naborze do klas z zajęciami z prewencji policyjnej i trzeba było robić ostrą selekcję.

ZA MUNDUREM...

W szkole w Okszowie od stycznia br. obowiązują uniformy zbliżone do policyjnego moro. W dzień mundurowy wyróżniają z korytarzowego tłumu adeptów policyjnej edukacji.

– Na wprowadzenie mundurów musieliśmy uzyskać zgodę rodziców, bo to oni wyłożyli pieniądze – wyjaśnia Bogusław Marczuk, dyrektor Zespołu Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego w Okszowie. – Wynegocjowaliśmy cenę, ale i tak był to wydatek około 200 zł.

– Mundur zobowiązuje do określonego zachowania – mówi podinsp. Zdzisław Stangryciuk, który uczy w szkole w Okszowie, a na co dzień jest naczelnikiem Sekcji do walki z Przestępczością Gospodarczą KMP w Chełmie. – Wydaje mi się, że „nasi" uczniowie stwarzają mniej problemów niż inni. To są klasy, gdzie zawsze jest spokój.

Umundurowani uczniowie, dumnie noszący na ramieniu emblemat szkoły, są teraz jej wizytówką.

– Bardzo pomagali przy organizacji tegorocznego naboru, jeździli w teren, byli niejako żywą reklamą szkoły – nie może nachwalić „mundurowych" dyrektor Marczuk. – W efekcie najwięcej chętnych mieliśmy właśnie do klas z prewencją policyjną.

WALKA O UCZNIA

Zajęcia policyjne wygospodarowane zostały z godzin do dyspozycji dyrektora i przydzielonych przez organ prowadzący, czyli powiat.

Obejmują wszelkie zagadnienia prawne, etykę zawodową, użycie broni, programy prewencyjne czy współpracę międzynarodową policji. Latem uczniowie uczestniczą w turnusie kondycyjnym, gdzie łączą wypoczynek ze zdobywaniem fachowej wiedzy.

– W naszej szkole młodzi ludzie przede wszystkim powinni uczyć się zawodu – mówi dyrektor Marczuk. – Ale jedno drugiego nie wyklucza, a poza tym daje szansę, aby poznać tajniki jeszcze innych profesji.

– Zajęcia nie mają wpływu na średnią ocen czy promocję, są natomiast bardzo pożyteczną wskazówką dla uczniów co do ich przyszłości – wyjaśnia dyrektor Dudzic. – Młodzież bardzo się nimi interesuje i, mimo niżu demograficznego, u nas ciągle rośnie liczba uczniów. Dzięki temu subwencja dla placówki jest większa.

– Właściwie nie ma teraz takiej szkoły, która zapewniałaby pracę po jej ukończeniu – dodaje dyrektor Marczuk. – Nie ma dziś pewności, że znajdzie się zatrudnienie w wyuczonej specjalności. Zakres wiedzy trzeba więc poszerzać. Te zajęcia spełniają także taką funkcję.

IDEA POSZŁA W POLSKĘ

Do szkół i policjantów tworzących programy edukacyjne od dawna dobijali się dyrektorzy z innych placówek z prośbą o radę, jak takie zajęcia zorganizować. W efekcie podobnych klas w Polsce działa kilkadziesiąt. W samym Chełmie już od roku w liceum samorządowym młodzież uczy się w klasach prewencyjnych.

– Zmieniliśmy trochę program – wyjaśnia komendant Buczek. – Część zagadnień włączyliśmy do przedmiotu wiedza o społeczeństwie, a problematyka tradycji służb mundurowych znalazła się na lekcjach historii. Program w Okszowie też chcemy zmodyfikować, ale dopiero za rok, gdy pierwsi absolwenci przejdą cały cykl szkolenia. Planujemy, we współpracy z jedną z chełmskich uczelni, przeprowadzić badania ankietowe, aby dowiedzieć się, jakie treści można poszerzyć, co podobało się najbardziej, a co można by ograniczyć.

W planach są też spotkania dyrektorów szkół, którzy taką innowację wprowadzili, i turnieje sprawności między policyjnymi klasami.

A za kilka lat trzeba bacznie przyglądać się, czy wśród kandydatów do Policji pojawią się absolwenci klas prewencyjnych, gdzie zaszczepiono im zainteresowanie służbą…

– Ja już dziś widzę grono uczniów, którzy będą znakomicie nadawać się do tego fachu – kończy naczelnik Stangryciuk. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Święto założycieli

27 lipca br. w Legionowie świętowali weterani Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO, który zawiązał się 25 lat temu.

Milicyjny ruch związkowy zrodził się w maju 1981 roku, kiedy to doszło do zebrania delegatów katowickich jednostek MO w V Komisariacie w Szopie-

nicach i uchwalenia 17 postulatów, z których najważniejsze były: zaprzestanie wykorzystywania MO do rozgrywek politycznych, utworzenie związku zawodowego funkcjonariuszy, a także wprowadzenie wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych i dniach wolnych.

Gościem uroczystości był m.in. senator Zbigniew Romaszewski

Związek nigdy nie powstał. OKZ działał w konspiracji. Milicjantów wyrzucano z pracy, SB utrudniała im znalezienie innego zatrudnienia, w stanie wojennym byli internowani i zmuszani do emigracji.

– Dziękujemy Wam za to, czego dokonaliście, mimo ogromnego ryzyka, jakie groziło Wam i Waszym rodzinom. Jesteśmy Wam także wdzięczni za to, co zrobiliście i co nadal robicie dla tej formacji – mówił do zgromadzonych w Legionowie gości nadinsp. Waldemar Jarczewski, zastępca komendanta głównego Policji.

W czasie uroczystości rocznicowych powstał Komitet Założycielski Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Zwolnionych, Więzionych, Internowanych, Represjonowanych Funkcjonariuszy MO w 1981 r. „Godność". Stowarzyszenie ma dążyć do naprawienia szkód weteranom sprzed ćwierć wieku i ich rodzinom. Powołano też komisję socjalną do pomocy byłym milicjantom – niedoszłym związkowcom, którzy są w trudnej sytuacji materialnej. Przewodniczącym komitetu założycielskiego „Godności" został Mirosław Basiewicz. ■

PIOTR MACIEJCZAK
zdj. autor

Niesprawiedliwe zarobki

Niepokoi mnie sytuacja dotycząca policjantów zajmujących te same lub równorzędne stanowiska, a otrzymujących tak bardzo różne wynagrodzenia. Obecnie, na co zezwalają przepisy ustawy oraz przepisy wykonawcze, na konkretnych stanowiskach policjanci otrzymują pensje naliczane według całkowicie odmiennych mnożników – ze względu na widełki – oraz dodatki służbowe, gdzie różnice sięgają ponad 100 proc. Dziś mamy taką sytuację, że oto siedzą obok siebie dwaj policjanci. Pierwszy jest w stopniu starszego posterunkowego, ma wykształcenie średnie, kurs podstawowy i 6 lat służby. Drugi policjant natomiast jest w stopniu starszego sierżanta, ma wykształcenie wyższe, kurs specjalistyczny i 8 lat służby, lecz w efekcie może mieć o połowę niższy dodatek służbowy, mimo że teoretycznie jest lepiej przygotowany do wykonywania zawodu i niejednokrotnie zajmuje nie tylko równorzędne stanowisko, lecz czasami nawet wyższe, z wyższą grupą, a niższym dodatkiem służbowym. (...) Brak jasnych zasad przyznawania dodatków służbowych i mnożników w grupach uposażenia policjantów sprzyjać może ręcznemu sterowaniu pensjami policjantów. Myślę, że warto się nad tym zastanowić i wprowadzić jasne, uczciwe zasady. Pamiętajmy bowiem, że mamy wielu pracowitych i oddanych służbie policjantów, którzy za rzetelną służbę są każdego miesiąca karceni finansowo. ■

Policjant

Ich pierwsze wakacje

250 dzieci pracowników Policji (cywilów i funkcjonariuszy) z prawie całej Polski spędzało wakacje w ośrodku Caritasu w Popowie nad Bugiem. Dla większości z nich był to pierwszy w życiu wyjazd poza miejsce zamieszkania. Pochodzą z bardzo ubogich rodzin – najniższy dochód wynosił 128 złotych na osobę! Za pobyt pociech rodzice nie zapłacili nawet złotówki.

Kolonie w Popowie zorganizował, już po raz czwarty, Zarząd Zakładowy Związku Zawodowego Pracowników Cywilnych MSWiA KGP, wspólnie z Caritas Diecezji Płockiej. Środki finansowe (po 450 złotych na osobę) przydzielił komendant główny Policji.

Dzieci miały zapewnione świetne warunki, wyżywienie, gry, zabawy, wycieczki do Gdańska, Płocka, Torunia, Warszawy, Lichenia, Żelazowej Woli. Wolontariusze z Wielkiej Brytanii uczyli je języka angielskiego. W każdym z pięciu 2-tygodniowych turnusów uczestniczyło po 50 osób. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. autorka

Dzieci odwiedził komendant główny Policji

Przystanek PaT

O szkodliwości narkotyków wiedzą wszyscy – dopóki ich to nie dotyczy. W walkę z narkomanią Policja włączyła się przedsięwzięciem „Profilaktyka a Teatr". Okazało się, że profilaktyka nie musi być nudna.

Zmniejszanie zjawiska narkomanii wśród uczniów szkół ponadpodstawowych oraz inspirowanie rodziców do pogłębiania wiedzy o profilaktyce narkotykowej – to cele PaT, projektu realizowanego przez Wydział Prezydialny Gabinetu Komendanta Głównego Policji.

Jego elementami są konkursy literackie organizowane przez Ogólnopolski Policyjny Klub Literacki „Niebieskie Pióro" i spektakle teatru „Scena 07" prezentowane na „Przystanku PaT".

Impreza, wzorowana na przystankach „Woodstock", „Jezus", „Olecko", nie jest festiwalem, a – jak mówią pomysłodawcy – „spotkaniem ludzi w różnym wieku, którzy kochają teatr i chcą pomagać innym".

Tegoroczna odbyła się w pierwszym tygodniu sierpnia w Miłomłynie (woj. warmińsko-mazurskie). Połączona była z obchodami dni miasta i 60-lecia miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej. Uroczyście otwarto posterunek Policji.

Wśród atrakcji były m.in.: przedstawienie „Oskar i pani Róża" w wykonaniu młodych aktorów „Sceny 07", pokazy strażackie, koncert zespołu „The Cops" ze Szkoły Policji w Katowicach oraz spotkanie z mistrzynią Polski w wyścigach samochodowych Karoliną Czapką. ■

Przek.
zdj. autor

Pociągi pełne strachu

Po raz pierwszy od siedmiu lat spadła liczba przestępstw na kolei, pasażerowie jednak ciągle boją się złodziei i bandytów atakujących zwłaszcza samotnych. Podróżni żądają więcej sokistów.

Rozumiemy racje pasażerów – mówi Krzysztof Supa, komendant główny Straży Ochrony Kolei. – Dlatego robimy, co możemy, ale i podróżni muszą część odpowiedzialności wziąć na siebie, wykazać się większą przezornością i troską o swoje mienie. Cała nasza formacja liczy zaledwie 3500 funkcjonariuszy, przed którymi stoi ogrom zadań. Do zabezpieczenia mamy około 22 000 km linii kolejowych, ponad 4000 pociągów każdej doby, setki dworców oraz obiektów tzw. infrastruktury kolejowej. No i rzesze pasażerów wraz z ich bagażem.

POD SPECJALNYM NADZOREM

– Z pewnością ideałem byłoby, gdyby każdy pociąg był pod specjalnym nadzorem – mówi Mariusz Czapski, rzecznik SOK. – I to od stacji początkowej do końcowej. Niestety, żadna policja kolejowa na świecie nie może pozwolić sobie na taki luksus.

Trzeba więc szukać innych rozwiązań.

– Robimy to – zapewnia komendant Supa. – Zintensyfikowaliśmy na przykład działania operacyjne, wprowadzając więcej patroli cywilnych. Funkcjonariuszy takich wysyłamy na najbardziej zagrożone szlaki, do „pociągów grozy", jak określają je media. Wspomagają tam umundurowanych sokistów. Ponadto zgodnie z zawartymi porozumieniami z Policją, Strażą Graniczną, Strażą Miejską i Żandarmerią Wojskową nasi funkcjonariusze pełnią wspólne służby z przedstawicielami tamtych formacji. Ale to i tak za mało.

Zdecydowanej poprawy bezpieczeństwa na obszarach PKP trudno też spodziewać się po małych liczebnie grupach operacyjno-interwencyjnych SOK. Choć funkcjonariusze ci są świetnie przygotowani przez policyjnych antyterrorystów do wykonywania zadań specjalnych, stanowią przysłowiową kroplę w morzu potrzeb.

– Kiedy jednak „czarni" wejdą do akcji, nie ma zmiłuj – chwali swych podwładnych Jerzy Boguszewicz, koordynator SOK. – Wielokrotnie dali już dowody swojego profesjonalizmu. Między innymi gromiąc złodziei węgla na Śląsku, paliw na Pomorzu, uczestnicząc systematycznie w działaniach przeciwko kieszonkowcom, złodziejom bagaży i majątku PKP. Ochraniają też pociągi przed pseudokibicami, zabezpieczają imprezy

masowe, wspomagają funkcjonariuszy celnych tropiących wschodnią kontrabandę.

KOLEJOWA POLICJA?

– Statystycznie – wyjaśnia st. insp. Rafał Buczek z KG SOK – problem braku bezpieczeństwa na kolei powodują przestępstwa o charakterze bandytyzmu i terroryzmu, a także zabójstwa i zgwałcenia, pobicia, kradzieże na szkodę podróżnych oraz układanie przeszkód na torach, obrzucanie pociągów kamieniami i wybryki chuligańskie.

W sumie w ubiegłym roku zdarzeń takich funkcjonariusze SOK zanotowali 6735, o przeszło 300 mniej niż rok wcześniej. Tych najpoważniejszych, przeciwko życiu i zdrowiu, było 78 (o kilkanaście mniej), w tym jedno zabójstwo, jedno zgwałcenie, trzy zbrodnicze podpalenia, sześć napadów rabunkowych, 34 rozboje i napady rozbójnicze.

O prawie 20 proc. wzrosła jednak liczba przestępstw najbardziej uciążliwych dla pasażerów, czyli kradzieży bagaży, „kieszonek" oraz pobić. Procentowo brzmi to dosyć groźnie. Jednak cóż to jest 649 przypadków kradzieży w skali roku w porównaniu z milionami pasażerów korzystających z usług PKP?

– Oczywiście zdajemy sobie sprawę z istnienia ciemnej liczby tych przestępstw – mówi Bartosz Iwasieczko, naczelnik działu w pomorskiej Komendzie Regionalnej SOK w Gdańsku. – Ale jaka ona jest naprawdę, tego nikt nie wie. Przeczytałem kiedyś w prasie, że tylko co dziesiąta kradzież jest zgłaszana policji bądź nam, bo poszkodowani i tak nie wierzą, że odzyskają utracone mienie.

Krzysztof Woźny, komendant regionalny SOK w Gdańsku, uważa, że szacunki te nie odbiegają daleko od prawdy. Ale przekonanie pasażerów o małej skuteczności sokistów wywodzi się z lat 60. i jest bardzo krzywdzące.

– Dzisiejsza Straż Ochrony Kolei – mówi – to zupełnie inna formacja. To rodzaj specjalistycznej policji. Nieprzypadkowo uprawnienia funkcjonariuszy ▶

Wspólnym torem

Mówi nadkom. RAFAŁ BATKOWSKI, p.o. zastępcy dyrektora Biura Prewencji i Ruchu Drogowego KGP:

– Współpraca między Policją a Strażą Ochrony Kolei ma długoletnie tradycje. Cele obu formacji są zbieżne, chociaż zakres zadań, uprawnień i obowiązków nieco różny. Podobne są zwłaszcza metody pracy prewencyjnej. Nieprzypadkowo zatem służby ochronne kolei określane są potocznie „policją kolejową", a w niektórych krajach taka jest ich oficjalna nazwa. Podporządkowane są resortowi spraw wewnętrznych bądź transportu. W Polsce przyjęto dyskusyjne rozwiązanie, sytuując SOK w strukturze spółki akcyjnej (PKP Polskie Linie Kolejowe).

Podstawą współpracy jest zawarte w lipcu 2004 r. porozumienie w sprawie strategii działań zmierzających do poprawy stanu bezpieczeństwa na obszarach kolejowych, podpisane przez komendantów głównych Policji, Straży Granicznej i Żandarmerii Wojskowej ze Spółką PKP SA. Strategia ta obejmuje m.in. bezpieczeństwo w pociągach pasażerskich; na dworcach, przystankach, stacjach i szlakach; bezpieczeństwo przewozów przesyłek towarowych; przeciwdziałanie, rozpoznawanie i neutralizowanie zagrożeń terrorystycznych.

W ślad za tym aktem prawnym w KGP powołano Centralny Zespół ds. Bezpieczeństwa na Obszarach Kolejowych oraz zespoły wojewódzkie. W wydziałach prewencji KWP wyznaczono koordynatorów do bezpośrednich kontaktów z komendami regionalnymi SOK, którzy na bieżąco monitorują współdziałanie jednostek terenowych Policji z rejonami SOK. To zaczyna przynosić rezultaty, a rok 2005 był tego dobrym przykładem. Po raz pierwszy od kilku lat liczba przestępstw na obszarach kolejowych zmniejszyła się, a wykrywalność wzrosła. To prawda, że stan bezpieczeństwa na kolei pozostawia jeszcze wiele do życzenia, ale jestem przekonany, że działania Policji, przy większym zaangażowaniu spółek kolejowych, przyniosą efekt.

not. J. Pac.

na obszarach PKP są zbliżone do policyjnych. Jesteśmy profesjonalni w działaniu, coraz lepiej wyposażeni i osiągamy z roku na rok lepsze wyniki w walce z przestępczością kolejową. W 2005 r., w porównaniu z ubiegłym, nastąpił około 15-procentowy spadek liczby przestępczych zdarzeń i to we wszystkich kategoriach. Czemu to przypisać? Bardziej aktywnym działaniom naszych patroli oraz świetnie układającej się współpracy z innymi służbami, zwłaszcza z Policją. Wspólne patrole stały się codziennością.

Na dowód komendant Woźny pokazuje meldunek z ujęcia w Sopocie na gorącym uczynku dwóch kieszonkowców. Zatrzymanie, jak się okazuje, było wynikiem żmudnych działań operacyjnych. W tym celu powołano m.in. grupę pościgową SOK, która ściśle współdziałała z sopockimi policjantami, inwigilującymi środowisko miejscowych złodziei kolejowych.

„KIESZONKI" CO DNIA

– Szara „sokowska" rzeczywistość to przede wszystkim uporczywa walka ze złodziejami – mówi Zbigniew Kaniowski, komendant rejonowy SOK w Gdańsku. – A ci są coraz bardziej pomysłowi. Potrafią nawet podszyć się pod inwalidę, aby tylko kogoś okraść.

Sposób jest prosty: złodziej udaje osobę niepełnosprawną, prosi upatrzoną ofiarę o wstawienie bagażu do pociągu albo o pomoc w pokonaniu wagonowych schodków. W obu przypadkach uczynnego podróżnego czeka przykra niespodzianka, kiedy spostrzeże brak portfela w kieszeni. Popularne są też sposoby na „dziewczynę" i „biznesmena". Do jadącego samotnie pasażera dosiadają się dwie osoby. Po sympatycznej konwersacji jedna z nich zaprasza współpasażera na kawę do „Warsu". Zwykle dzieje się to na 20–30 minut przed jakąś stacją. Drugi podróżny obiecuje zaopiekować się w tym czasie bagażami. Znika wraz z nimi, kiedy tylko pociąg zatrzyma się na peronie.

– Przestrzegam też przed spożywaniem w przedziale alkoholu – dodaje komendant Kaniowski. – Zwłaszcza z nieznajomymi. Niejednokrotnie zdarzało się, że po piwie czy dwóch kieliszkach wódki podróżnemu „urywał się film". A gdy dochodził do siebie, był bez dokumentów, pieniędzy, bagażu, a nawet butów czy kurtki.

Z danych KG SOK wynika, że najbardziej zagrożone kradzieżami trasy to linie podmiejskie w okolicach Warszawy, Trójmiasta, Katowic, Wrocławia. Rano pociągi przepełnione są pasażerami spieszącymi do pracy, po południu powracającymi z niej. Zmęczeni, nie zwracają uwagi na to, co się wokół nich dzieje. A złodzieje wykorzystują każdą okazję.

– Podróżujący pociągami dalekobieżnymi – mówi Mariusz Czapski – najbardziej muszą uważać na trasach z Warszawy do Białegostoku, Terespola i Lublina, z Przemyśla do Krakowa, z Kołobrzegu do Warszawy i Krakowa, ze stolicy do Jeleniej Góry, z Wrocławia do Przemyśla. Składy jadące ze Świnoujścia i Szczecina w głąb kraju, jak choćby sławetny „włóczęga północy" relacji Szczecin – Białystok, nazywane są „pociągami grozy". Jadą długo, również nocą, a jest to pora najbardziej niebezpieczna dla podróżnych.

☆

Gdyby opinię o stanie bezpieczeństwa na polskich kolejach budować tylko na podstawie statystyk, to sytuacja nie wyglądałaby tak źle. Przestępstwa na tym obszarze stanowią zaledwie 1,53 proc. ogółu czynów pozaprawnych ujawnianych przez Policję w całym kraju. Rzecz jednak w tym, aby nie trafić do tej statystyki, nawet w charakterze znikomego procenta. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Wojciech Basiński

Czekamy na Straż Kolejową

Mówi KRZYSZTOF SUPA, komendant główny Straży Ochrony Kolei:

– W większości krajów UE od dawna funkcjonują wyspecjalizowane, państwowe służby odpowiedzialne za ochronę bezpieczeństwa i porządku publicznego na obszarach kolejowych. Są to albo policje kolejowe, albo podobne służby i inspekcje. Obowiązujące u nas dotąd rozwiązania dotyczące SOK – jako formacji niepaństwowej – lokują Polskę, niestety, na marginesie Europy. Brak jednolitego, przejrzystego określenia statusu praw i obowiązków funkcjonariuszy obecnej Straży Ochrony Kolei powoduje ich niekorzystną pozycję wśród innych grup zawodowych. A przecież z racji charakteru swojej służby sokiści narażeni są na różne niebezpieczeństwa i uciążliwości, wymaga się też od nich pełnej dyspozycyjności. Dlatego, podobnie jak funkcjonariusze państwowi wykonujący zadania na rzecz ochrony i porządku publicznego, powinni mieć analogiczne prawa.

Przygotowany poselski projekt ustawy o Straży Kolejowej, sytuujący naszą formację na właściwym miejscu wśród służb państwowych odpowiedzialnych za stan porządku i bezpieczeństwa, znajduje się już w Sejmie. Czekamy na ten akt prawny z niecierpliwością, dzięki niemu nasza formacja przestanie być wreszcie traktowana jak firma prowadząca działalność w zakresie usług ochroniarskich.

SOK, jako wyspecjalizowana od 87 lat formacja, powinna działać na podstawie odrębnej ustawy, o której powołanie postulował już w 2001 r. rzecznik praw obywatelskich. Uzasadniał ją m.in. konstytucyjną zasadą demokratycznego państwa, a także przyjęciem przez Polskę regulacji prawnych określonych w traktacie z Schengen, które zobowiązują Polskę do przestrzegania zapisów Dyrektywy 440 art. 7. Stanowią one, że „państwo czuwa nad określeniem norm i zasad bezpieczeństwa (w tym publicznego) w transporcie kolejowym oraz sprawuje nad tym kontrolę".

not. J. Pac.

W służbie Jej Królewskiej Mości

W skład Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej wchodzą Anglia, Walia, Szkocja i Irlandia. Każda z tych krain ma własne siły policyjne. W Londynie bezpieczeństwa pilnują jednostki Metropolitan Police Service (MPS) i City of London Police.

Nakrycie głowy funkcjonariusza Metropolitan Police Service

Policja szkocka – kapelusz policjantki w stopniu sierżanta

Nowa Zelandia – zimowe nakrycie głowy dla konstabla

Istnieją także „prywatne” oddziały policyjne, jak np. policje portowe czy parkowe (pilnujące porządku w parkach miejskich).

Oto kolejna zdecentralizowana policja europejska.

STRAŻNICY POKOJU BEZ BRONI

Najwięcej jednostek porządkowych jest w Anglii, a najmniej w Irlandii, gdzie policja, znana pod nazwą Garda Siochana (Strażnicy Pokoju) jest scentralizowana. Umundurowani funkcjonariusze Gardy, zgodnie z tradycją, nie noszą broni, lecz drewniane pałki.

Każda z 52 brytyjskich jednostek policyjnych podlega wyłącznie przełożonemu własnego terenu. Uprawnienia funkcjonariuszy z Anglii i Walii nie rozciągają się na terytoria Szkocji i Irlandii Północnej (i vice versa).

LONDYN PILNIE STRZEŻONY

MPS odpowiada za Wielki Londyn (Greater London) i prawie 8 mln jego mieszkańców. To najliczniejsza z angielskich służb policyjnych – zatrudnia ponad 31 tys. policjantów. Jej siedziba główna mieści się w Westminsterze i znana jest jako New Scotland Yard.

Serca Londynu pilnuje City of London Police. City to obszar 1 mili kw. (2,6 km kw.) zamieszkany przez 8600 osób. W tej dzielnicy białych kołnierzyków obraca się gigantycznymi pieniędzmi: mieszczą się tu siedziby wielu światowych instytucji finansowych, banki i giełda. W trzech posterunkach City pracuje 1200 osób, w tym 900 policjantów.

TRANSPORT I PRZEMYT

Jednostki policyjne obejmujące swoim działaniem cały kraj to m.in. brytyjska policja transportowa British Transport Police (BTP) i „policja nuklearna” Civil Nuclear Constabulary (CNC). 1 kwietnia br. dołączyła do nich Serious and Organized Crime Agency (SOCA), która zajmuje się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej.

Do najgroźniejszych grup przestępczych, działających na terytorium Zjednoczonego Królestwa, zaliczyć można m.in. grupy tureckie, południowoazjatyckie, zachodnioafrykańskie, kolumbijskie, a także hiszpańskie, belgijskie oraz holenderskie.

POLAK POLAKOWI

W Anglii mieszka około 200 tys. Polaków, z czego połowa w samym Londynie. Tak liczne skupisko Polonii sprzyja przestępcom znad Wisły w ukrywaniu się przed brytyjskim wymiarem sprawiedliwości. Spora grupa Polaków podejmujących pracę na wyspach nie zna języka angielskiego. Kiedy padają ofiarą przestępstwa popełnionego przez ziomków, nie zgłaszają tego policji, a sprawcy uchodzą bezkarnie.

Najczęstsze polskie „przewinienia” to próby przemytu narkotyków, papierosów i alkoholu oraz organizowanie pracy na czarno. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. archiwum

PS. W sierpniu brytyjska policja udaremniła zamachy terrorystyczne w samolotach. Trwają aresztowania kolejnych osób podejrzanych o terroryzm.

CZY WIESZ, ŻE...

☆ W Wielkiej Brytanii pracuje prawie 150 000 policjantów, 12 proc. z nich stanowią kobiety, a blisko 2200 to członkowie mniejszości etnicznych.

☆ 27 lutego 1997 r. w Londynie przedstawiciele rządów Zjednoczonego Królestwa i Polski podpisali *Wspólną deklarację dotyczącą zwalczania międzynarodowej przestępczości zorganizowanej*.

☆ Garda Siochana zatrudnia 11 747 policjantów, a policja szkocka – 16 164.

☆ 29 września 1829 r. w Wielkiej Brytanii powstały pierwsze profesjonalne siły policyjne (uzbrojone jedynie w pałki). Inicjatorem był minister spraw wewnętrznych Sir Robert „Bobbie” Peel. Oficerowie byli przez to nazywani peelers lub, co zostało do dziś, bobbies.

☆ Szkoccy policjanci nie noszą kiltów, czyli spódniczek w kratę. Na mundur angielskiego policjanta składają się: ciemnoniebieskie spodnie i marynarka, biała bądź błękitna koszula, czarny krawat, odblaskowa kamizelka i nakrycie głowy. Oficerowie mają na czapkach otoki w czarno-białą szachownicę (funkcjonariusze City of London Police – czerwono-białą).

Alkotester na cenzurowanym

To pieniądze podatników bezsensownie wyrzucone w błoto – o zakupie alkotesterów napisał do redakcji czytelnik z woj. pomorskiego. Oby nie miał racji.

Oto fragmenty listu z Pomorza: *Policja w ubiegłym roku kupiła urządzenia do badania kierowców na zawartość alkoholu w wydychanym powietrzu Alco-Sensor IV, które kosztowały kilkanaście tysięcy zł za sztukę* (rzeczywisty koszt to około 4 tys. zł – przyp. T.N.). *Przez kilka miesięcy przeprowadzaliśmy tym urządzeniem badania kierowców na zawartość alkoholu w wydychanym powietrzu. Po badaniu na wydruku widnieją m.in: data, godzina, zawartość alkoholu w wydychanym powietrzu, dane badanego i przeprowadzającego badanie. W przypadku wykrycia alkoholu wydruk ten stanowił dowód w sprawie w sądzie grodzkim i na tej podstawie nietrzeźwemu kierującemu zabierano prawo jazdy.*

(...) Niedawno okazało się, że tego urządzenia można używać jedynie jako testera do badania wstępnego podczas kontroli drogowej, a następnie z kierującym należy udać się na ponowne badanie na urządzeniach stacjonarnych, Alcometrach A2.0, które znajdują się jedynie w komendach, a nie na wyposażeniu radiowozów. I dopiero po użyciu tego urządzenia wynik badania może być dowodem.

Co ciekawe, niektóre sądy grodzkie akceptują wyniki badań na Alco-Sensorach IV, a nawet i na starszych urządzeniach Drager 7410 lub Lion SD-400, a inne za dowód w sprawie uważają jedynie badania przeprowadzone na urządzeniach stacjonarnych lub wyniki pobranej od kierowcy krwi.

Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego jedne sądy grodzkie prawo interpretują tak, a inne inaczej i dlaczego Policja wydała tyle pieniędzy na niepotrzebny sprzęt, skoro we wszystkich jednostkach były już wcześniej podobne testery Drager 7410 lub Lion? (...)

Policjant z woj. pomorskiego

W PRZEPISACH

Zgodnie z obowiązującym prawem (ustawa o miarach z 11 maja 2001 r., weszła w życie 1 stycznia 2003 r., i rozporządzenie ministra gospodarki, pracy i polityki społecznej z 20 lutego 2003 r.) każde urządzenie pomiarowe musi mieć świadectwo legalizacji lub zatwierdzenia typu i dopiero wówczas może być dopuszczone do użytku. A więc nawet gdyby ktoś bardzo chciał, nie może kupić w przetargu publicznym urządzenia niespełniającego tych norm.

– Z obecnie posiadanych przez Policję urządzeń do badania zawartości alkoholu w wydychanym powietrzu tylko najstarszy Lion SD-400 nie spełnia wymogów ustawy – mówi nadkom. Józef Syc, naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego KGP.

Lion był kupiony, zanim wspomniane prawo zaczęło obowiązywać. Kiedy Główny Urząd Miar (GUM) nie zgodził się na jego legalizację, Policja wystąpiła do Naczelnego Sądu Administracyjnego, ale sprawę przegrała. Warte kilka milionów złotych urządzenia poszły do magazynów, zamiast służyć do walki z pijanymi kierowcami.

W SĄDACH

Alco-Sensor IV natomiast na razie spełnia wszystkie wymogi i wyniki badań nim wykonane powinny być uznawane przez sądy. Te jednak są niezawisłe i dany dowód mogą uznać lub nie.

Kilka lat temu w Białymstoku miała miejsce głośna sprawa, kiedy zatrzymano za kierownicą dyrektora ówczesnej kasy chorych, u którego wykryto ponad dwa promile alkoholu w wydychanym powietrzu. Do pomiaru policjanci użyli testera Lion SD-400. Adwokat dyrektora natychmiast obalił wiarygodność badań

z powodu braku legalizacji tego urządzenia. Sąd oparł się jednak na notatce służbowej sporządzonej przez policjantów, z której wynikało, że od zatrzymanego miejscowego VIP-a czuć było silną woń alkoholu, i na tej podstawie skazał go.

W wielu procesach nietrzeźwi kierowcy tłumaczą się, że tuż przed zatrzymaniem do kontroli spożyli cukierek z likierem lub inne artykuły spożywcze, w składzie których znajdował się alkohol. W takich okolicznościach wiele zależy od prawidłowego postępowania z nietrzeźwym kierowcą w toku zatrzymania.

– Problem dotyczy tzw. zalegania alkoholu w górnych drogach oddechowych – mówi Robert Bińczak, p.o. rzecznika prokuratora generalnego. – Kiedy człowiek wypije nawet minimalną ilość alkoholu, a zaraz potem dokonamy pomiaru wydychanego przez niego powietrza, to alkohol osadzony w jamie ustnej i górnych drogach oddechowych zawyży wynik stężenia alkoholu w stosunku do stanu faktycznego. Po upływie jednak około 15 minut zalegający w drogach oddechowych alkohol wchłania się i pomiar dokonany po tym czasie będzie prawidłowy. Zasadnicze znaczenie ma więc kwestia przestrzegania przyjętej procedury. Jeżeli po dmuchnięciu kierowcy w urządzenie okazuje się, że jest on pod wpływem alkoholu, dokonujący jego zatrzymania funkcjonariusz Policji powinien przeprowadzić drugi pomiar, **tym samym urządzeniem** (podkreślenie T.N.), po upływie co najmniej 15 minut. Jeśli policjanci tak przeprowadzą dwa badania kierowcy, sąd nie da wiary tłumaczeniom o spożyciu cukierka z likierem czy użyciu odświeżacza do ust.

CO SZEŚĆ MIESIĘCY

Wydawane przez GUM świadectwa legalizacji alkotesterów przenośnych wygasają po pół roku i użytkownik musi ponownie je legalizować. Obowiązek ten spada na właściciela, w tym wypadku komendy wojewódzkie lub powiatowe Policji.

– Alco-Sensory IV to urządzenia, których wyniki są akceptowane przez warszawskie sądy grodzkie – przekonuje sierż. szt. Lidia Gradowska z WRD KSP. – Oczywiście co pół roku przeprowadzamy ich legalizację. Robi to firma, która wygrała na to przetarg, w obecności przedstawicieli Głównego Urzędu Miar. Każdy policjant, który pobiera Alco-Sensor z magazynu, dostaje wraz z nim kopię świadectwa legalizacji. Bez tego niemożliwe byłoby zastosowanie tego sprzętu.

– Dokładnie sprawdziłem procedury dotyczące używania Alco-Sensorów IV w podległych mi jednostkach – mówi nadkom. Janusz Staniszewski, naczelnik WRD KWP w Gdańsku – oraz pragmatyki sądów grodzkich i nie mam żadnych informacji o tym, aby urządzenia te nie posiadały stosownej legalizacji lub by sądy nie opierały się na przeprowadzonych nimi wynikach badań. Jeśli zdarzyły się takie przypadki, to tylko w sytuacji, gdy termin legalizacji upłynął, a jednostka Policji nie przeprowadziła na czas uwierzytelnienia.

BADAĆ DWA RAZY?

Jest jednak inny problem. 18 sierpnia 2005 r. odbyło się pierwsze robocze spotkanie zespołu złożonego ▶

z przedstawicieli GUM, KGP, Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie, Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu, Centralnego Instytutu Ochrony Pracy w Warszawie oraz Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii, który zajmuje się przenośnymi testerami do badania zawartości alkoholu w wydychanym powietrzu.

W kilku krajach Unii Europejskiej – w Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech i Norwegii – obowiązuje system podwójnego badania. Jeśli tester wykryje alkohol w powietrzu wydychanym przez kierowcę pojazdu, badanie należy powtórzyć na urządzeniu stacjonarnym

i dopiero po potwierdzeniu wskazań testera kierować sprawę do sądu.

– W związku z nowelizacją ustawy z 11 maja 2001 r. Prawo o miarach (Dz.U. z 2004 r. nr 243, poz. 2441 z późn. zm.), Główny Urząd Miar opracowuje nowy projekt rozporządzenia ministra gospodarki w sprawie wymagań, którym powinny odpowiadać analizatory wydechu oraz szczegółowego zakresu badań i sprawdzeń wykonywanych podczas prawnej kontroli metrologicznej tych przyrządów pomiarowych – informuje Robert Świątkiewicz, radca w gabinecie prezesa GUM. – Projekt dzieli analizatory wydechu na dwie grupy przyrządów: alkotestery przenośne, które będą wyłączone spod prawnej kontroli metrologicznej i alkomaty stacjonarne, podlegające tej kontroli.

PRZYWRÓCĄ LIONY, ALE...

– Chodzi nam również i o to – mówi Włodzimierz Sanocki, prezes GUM – żeby stworzyć możliwość wykorzystania zalegających w policyjnych magazynach alkotesterów Lion, o co Policja tak usilnie walczyła. Proponowane przez nas rozwiązanie wychodzi temu naprzeciw. Skoro nie trzeba będzie legalizować urządzeń przenośnych, to Liony, które tej legalizacji mieć dziś nie mogą, po wejściu w życie nowego prawa zostaną przywrócone do użytku.

– Prawdą jest, że zespół obradujący pod przewodnictwem GUM z udziałem przedstawicieli KGP rozpatrywał kwestie badań dwuetapowych, przedstawiając różne propozycje – twierdzi kom. Adam Jasiński z Biura Prewencji i Ruchu Drogowego KGP, członek tego zespołu. – Od początku mieliśmy wątpliwości i zastrzeżenia, sądziliśmy jednak, że zalecenia Międzynarodowej Organizacji Metrologii Prawnej (OIML R126), na które powołuje się GUM, są sztywne i stawiają nas pod ścianą. Intencją zmian przepisów miało być przywrócenie używania zalegających w magazynach analizatorów Lion SD-400. Przedstawione przez GUM propozycje degradują natomiast wszystkie przenośne analizatory wyłącznie do badań wstępnych. Według KGP ta operacja miałaby sens tylko wówczas, gdyby status analizatorów obecnie używanych pozostał niezmieniony, te zaś, które zalegają w policyjnych magazynach, służyłyby do badań wstępnych.

POLICJANT SIĘ PRZEJEDZIE

Obecna propozycja GUM łączy się z niezbyt mile widzianymi przez policjantów konsekwencjami. Każdego kierowcę, u którego np. Alco-Sensor, Drager czy Lion wykryją alkohol, trzeba będzie przewieźć na badanie do jednostki, która posiada urządzenie stacjonarne.

Alkotesterów przenośnych jest w Policji około 6000, stacjonarnych – niecały tysiąc. Czasem trzeba będzie jechać kilkadziesiąt kilometrów. O tym, jak bardzo podniesie to koszty pracy, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Policjanci będą musieli zejść z posterunku i zamiast zatrzymywać do kontroli kolejnych kierowców, jechać z tym jednym na badanie. Teraz muszą to robić tylko wtedy, kiedy zbadany alkotesterem sam o to poprosi. Zdarza się to bardzo rzadko.

GUM twierdzi z kolei, że taka procedura wyeliminuje tłumaczenia kierowców o cukierkach z likierem czy odświeżaczach oddechu. Alkomat stacjonarny wykrywa jedynie alkohol zalegający w górnych drogach oddechowych i każde takie tłumaczenie nie ma sensu.

– Ten argument jest chybiony – twierdzi kom. Adam Jasiński. – Ręczny analizator ma instrukcję obsługi, a w niej wyraźnie jest napisane „pozytywny wynik badania należy powtórzyć po upływie 15 minut". Żeby przed sądem nie dało się obalić dowodu, wystarczy trzymać się tej procedury.

LEPIEJ NA NOS?

MSWiA w czerwcu br. zaakceptowało zmiany proponowane przez GUM. Alarm wszczęła KGP. Najpierw w pismach do GUM, potem w mediach, a na koniec w piśmie do premiera. W efekcie 18 lipca br. minister gospodarki wycofał się z proponowanego przez GUM projektu i polecił rozpoczęcie prac nad nowym rozporządzeniem.

Może więc przenośne alkotestery nie stracą mocy dowodowej. Bo skoro ich wynik nie miałby znaczenia dla ukarania kierowcy, to równie dobrze do takiego testu można używać własnego nosa i po wyczuciu zapachu alkoholu zawieźć delikwenta na właściwe badanie. Jest szansa, że do tego nie dojdzie. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Anna Michejda

Auto za jeden promil

W ubiegłym roku z winy pijanych użytkowników dróg zginęło w Polsce ponad 700 osób. Sprawcami wypadków byli nietrzeźwi kierowcy samochodów, rowerzyści, piesi, a nawet pasażerowie.

Czy wytyczne ministra sprawiedliwości, restrykcyjne podejście policjantów i prokuratorów oraz bardziej zdecydowana postawa sędziów zwalczą plagę pijanych na naszych drogach?

WIĘCEJ, ALE MNIEJ

– W ubiegłym roku zatrzymaliśmy 192 tys. pijanych na drogach – mówi mł. insp. Mariusz Wasiak z Wydziału Profilaktyki w Ruchu Drogowym Biura Prewencji i Ruchu Drogowego KGP. – To więcej niż kilka lat wcześniej. W dodatku przybyło nietrzeźwych kierowców jako sprawców wypadków.

Wzrost liczby jadących na podwójnym gazie związany jest z coraz częstszymi obligatoryjnymi badaniami trzeźwości podczas nocnych kontroli i interwencji.

W latach 80. zatrzymywano rocznie po 250 tys. pijanych kierowców. 1/3 stanowili rowerzyści i popularni jeszcze wtedy wozacy. Samochody też były inne: słabsze technicznie, dawały gorszą ochronę podczas zderzenia, ale i rozwijały mniejsze prędkości.

– W minionym roku liczba zabitych na drogach osiągnęła poziom najniższy od 1988 r. Zmalała też liczba wypadków – przekonuje mł. insp. Mariusz Wasiak. – Pijani kierowcy spowodowali w ubiegłym roku 4005 wypadków, zginęło w nich prawie 500 osób, a ponad 5500 zostało rannych.

ZAOSTRZANIE KURSU

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro wydał w czerwcu br. wytyczne dla prokuratur apelacyjnych, aby w sposób bardziej zdecydowany podchodzić do jeżdżących na wspomaganiu C_2H_5OH.

Jak wynika z danych resortu sprawiedliwości, do tej pory blisko połowę kar z art. 178a par. 1 k.k. (prowadzenie pojazdów mechanicznych w stanie nietrzeźwości) stanowiły kary pozbawienia wolności. Jednak 98 proc. z nich orzekano w zawieszeniu. A to żadna kara – przekonują zwolennicy zaostrzenia kursu w stosunku do pijanych kierowców.

Nie czekając na zmiany w prawie karnym, sięgnięto po środki już dostępne. Jednym z pionierów była Prokuratura Apelacyjna w Białymstoku, której szef Sławomir Luks, nie oglądając się na wytyczne z góry, 2 listopada 2005 r. skierował pismo do prokuratorów okręgowych, aby tymczasowo zajmować auta pijanych kierowców na poczet przyszłej grzywny.

Po pół roku przeprowadzono analizę i okazało się, że problem narasta.

Sławomir Luks swoje stanowisko potwierdził w piśmie z kwietnia br., w którym polecił bezwzględnie zajmować pojazdy w dwóch przypadkach: gdy u kierowcy stwierdzono ponad 1 prom. alkoholu, a nie dokonał on wpłaty na poczet przyszłych kar, oraz gdy przyłapano go na powtórnym prowadzeniu w stanie nietrzeźwości.

KAMPANIA MEDIALNA

Środki masowego przekazu podniosły larum. Jedne wytłuszczały w tytułach, że Policja będzie odbierać auta pijakom, inne biły na alarm, że to rabunek w biały dzień.

Publiczne dyskusje zapewniły odpowiednie nagłośnienie sprawy i o to chyba chodziło. W myśl obowiązującego prawa nie ma przecież podstaw do zabierania aut pijanym kierowcom. Chodzi tu jedynie o zabezpieczenie samochodów, aby w przyszłości zapewnić ściągnięcie grzywny, która zostanie orzeczona przez sąd. Teoretycznie może ona wynieść nawet 720 tys. zł. W rzeczywistości są to kwoty od kilkuset złotych do nawet kilku tysięcy.

Samochody te nie muszą trafiać na specjalne parkingi, wydzielone miejsca itp. Mogą zostać zdeponowane u osób zaufania społecznego, ale także u rodziny podejrzanego bądź nawet pozostawione u właściciela pojazdu.

Idea zabezpieczenia majątkowego nie polega na fizycznym przemieszczeniu rzeczy, lecz na nałożeniu na nią określonych rygorów – nie może być np. zbyta, stanowi gwarancję uiszczenia przyszłej kary. Gdyby jednak delikwent później próbował unikać zapłacenia grzywny, auto może zostać zlicytowane, a pieniądze przeznaczone na pokrycie należności.

Szum medialny i wytyczne przełożonych przyniosły skutek. Na terenie apelacji białostockiej, która obejmuje rejon działania dwóch komend wojewódzkich: całej podlaskiej i częściowo warmińsko-mazurskiej odnotowano wzrost zabezpieczeń majątkowych. Na tym terenie w pierwszym półroczu tego roku zajęto tymczasowo 172 pojazdy (w tym samym okresie ub.r. 76 aut), ponaddwukrotnie – z 704 do 1510 przypadków w porównywanych okresach wzrosła także liczba zabezpieczeń majątkowych.

TO TRZEBA LECZYĆ

– Mamy prawie 200 aktów oskarżenia mniej w sprawach o przestępstwo z art. 178a par. 1 i 2. k.k. – mówi Janusz Kordulski, rzecznik Prokuratury Apelacyjnej w Białymstoku. – Jedni mówią, że tylko dwieście, inni, że aż dwieście. Jakkolwiek by na to patrzeć: właśnie o tyle mniej wyjechało pijanych w pierwszym półroczu 2006 r. w porównaniu z ubiegłym.

Wskaźniki podskoczyły zwłaszcza na terenie podległym KWP w Białymstoku. Olsztyn takie działania prowadził już wcześniej. O ile w 2004 r. w całym okręgu apelacyjnym zajęto ogółem 112 pojazdów, to większość z nich (87) przypadła na okręg olsztyński, a 25 na łomżyński. W okręgach białostockim i suwalskim nie było ich w ogóle. Rok później poprawiło się, ale było wciąż niezadowalająco: okręg olsztyński – 150 zajętych pojazdów, okręgi znajdujące się na terenie działania podlaskiej KWP – 44 zajęcia.

– Teraz jest znacznie lepiej – podsumowuje prokurator Janusz Kordulski. – Polityka prokuratorska i policyjna w naszym regionie jest o wiele bardziej restrykcyjna, dlatego widać wzrost wszystkich wskaźników. Staramy się do problemu podchodzić kompleksowo. Jeżeli ktoś siada za kierownicą po alkoholu, to może jest uzależniony. Kierujemy więc wnioski do komisji przeciwalkoholowych. W pierwszym półroczu 2006 było ich prawie tysiąc, w takim samym okresie ub.r. niecałe 400.

PAN PIJE, PAN PŁACI

Polska ma jedne z bardziej surowych przepisów w tej kwestii wśród państw unijnych, szczególnie na tle starej unii. Od 2000 r. przestępstwem jest prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości (powyżej 0,5 prom. alkoholu w organizmie) i grozi za to kara do dwóch lat pozbawienia wolności. Za sam bezskutkowy czyn! Mimo tych restrykcji pijani ciągle siadają za kółkiem – dziennie średnio po kilkadziesiąt osób w każdym województwie.

W myśl obowiązującego prawa nie ma podstaw do zabierania aut pijanym kierowcom. Chodzi jedynie o zabezpieczenie samochodów, aby w przyszłości zapewnić ściągnięcie grzywny, która zostanie orzeczona przez sąd. Teoretycznie może ona wynieść nawet 720 tys. zł. W rzeczywistości są to kwoty od kilkuset złotych do nawet kilku tysięcy.

– Obecne wytyczne dodały wszystkim roboty – stwierdza kom. Rafał Kozłowski z Wydziału Ruchu Drogowego KWP w Białymstoku. – Gdy sprawca nie jest właścicielem pojazdu, to na prokuratorach i policjantach ciąży obowiązek ustalenia innego majątku, który można by zabezpieczyć. Są to najczęściej odbiorniki TV oraz inny sprzęt audiowizulany.

– Oczywiście, gdy sprawca dobrowolnie wpłaci określoną kwotę na poczet przyszłej grzywny, odstępujemy od zabezpieczania pojazdu czy innych dóbr – dodaje prokurator Kordulski. – Bardzo ważna jest ścisła współpraca prokuratorów z policjantami. To policjanci jako pierwsi podejmują działania. Prokuratorzy mają siedem dni, aby wydać postanowienie o zajęciu pojazdu. Jeżeli w ten sposób uratowaliśmy choćby jedno życie ludzkie, to warto tak działać.

KARAĆ, KARAĆ, KARAĆ

Pomysłów na przeciwdziałanie pladze pijanych kierowców jest coraz więcej. Prokuratorzy z apelacji białostockiej w postępowaniu przygotowawczym bezwzględnie dokonują zajęcia pojazdu, gdy kierujący ma powyżej 1 promila alkoholu we krwi. Mają zalecenia, by we wnioskach końcowych procesu sądowego występować o podanie wyroku do publicznej wiadomości.

I to się coraz częściej w całej Polsce dzieje. Jest to oczywiście niezawisła decyzja sądu i nie w każdym wypadku sędziowie będą ją orzekać, ale przykład Skierniewic czy Bełchatowa, gdzie wspólnie z jedną z gazet sądy rozpoczęły taką akcję, pokazuje, że można. Trzeba tylko chcieć.

Propozycje zmian w prawie idą w kierunku jeszcze bardziej restrykcyjnym. Jeden z projektów zakłada nawet przepadek pojazdu za jazdę pod wpływem alkoholu. Budzi to wiele kontrowersji. Przeciwnicy zwracają uwagę, że taka kara byłaby wymierzona nie tylko w pijaka, ale i jego rodzinę. Zwolennicy utrzymują, że nic tak nie działa na brak wyobraźni, jak dotkliwe skutki finansowe.

Interesujące projekty zgłaszają organizacje społeczne zajmujące się ofiarami wypadków i bezpieczeństwem w komunikacji.

Proponują one lepsze zorganizowanie kary ograniczenia wolności. Mogłaby ona polegać np. na pracy na cele społeczne, ale w dni wolne – soboty i niedziele, w uczęszczanych miejscach, np. parkach, gdzie każdy mógłby delikwenta zobaczyć i dowiedzieć się, dlaczego tu pracuje. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Wątpliwości na drodze

20 czerwca 2006 r. minister sprawiedliwości wydał wytyczne dotyczące zasad postępowania wobec sprawców przestępstw przeciwko bezpieczeństwu w komunikacji (PR III 077/73/06). Na pytania policjantów w tej kwestii odpowiada insp. Andrzej TRELA, dyrektor Biura Kryminalnego KGP.

Jak traktować polecenie ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro w zakresie badania możliwości przekazywania zabezpieczonych pojazdów osobie godnej zaufania? Czy zabezpieczony pojazd można oddać na przechowanie tylko osobie godnej zaufania i czy wyklucza się z tego grona rodzinę podejrzanego?

Zgodnie z zapisem par. 171 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 11 kwietnia 1992 r. Regulamin wewnętrznego urzędowania powszechnych jednostek organizacyjnych prokuratury, zajęte ruchomości, a przede wszystkim pojazdy samochodowe, maszyny i urządzenia techniczne wymagające niezbędnej konserwacji pozostawia się z reguły u podejrzanego lub jego rodziny albo oddaje na przechowanie osobie godnej zaufania. Wytyczne te obligują do każdorazowego badania możliwości oddania pojazdu mechanicznego na przechowanie osobie godnej zaufania, a w przypadku niemożności przekazania tejże ruchomości takiej osobie – pozostawienie jej u podejrzanego bądź członków jego rodziny, a dopiero gdy to nie będzie możliwe, przekazywanie na przechowanie na parking strzeżony. W tym zakresie wytyczne te nie są sprzeczne z zapisem par. 171 przywołanego rozporządzenia MS. Trzeba pamiętać, że przekazanie ruchomości – bez względu na osobę lub podmiot przechowujący – dokumentować należy w protokole oddania rzeczy na przechowanie (formularz Ms-21), którego treść zobowiązuje każdego przechowawcę do przechowania zgodnie z określonymi wymogami.

Czy prokuratura i organy egzekucyjne są zobowiązane do ponoszenia kosztów parkowania pojazdów zatrzymanych od podejrzanych w ramach zabezpieczeń majątkowych? Jeśli tak, to od którego momentu?

Zgodnie z zapisem par. 198 ust. 1 Zarządzenia nr 1426 Komendanta Głównego Policji z dnia 23 grudnia 2004 r. w sprawie metodyki wykonywania czynności dochodzeniowo-śledczych przez służby policyjne wyznaczone do wykrywania przestępstw i ścigania ich sprawców Policja pokrywa wydatki:

1) w śledztwach i dochodzeniach wszczętych przez prokuratora i powierzonych do prowadzenia Policji w całości albo określonym zakresie, z wyjątkiem wydatków wynikających z wykonania wydanych przez prokuratora postanowień i związanych z ich realizacją zarządzeń,

2) w postępowaniach przygotowawczych wszczętych przez Policję, z wyjątkiem wydatków wynikających z wykonania wydanych przez prokuratora postanowień i związanych z ich realizacją zarządzeń,

3) w postępowaniach przygotowawczych wszczętych przez inny organ i powierzonych przez prokuratora do dalszego prowadzenia Policji od dnia wydania zarządzenia o powierzeniu, z wyjątkiem wydatków ponoszonych przy wykonywaniu wydanych przez prokuratora postanowień i związanych z ich realizacją zarządzeń,

4) w sprawach realizowanych w trybie art. 308 par. 1 i 2 k.p.k., z wyjątkiem wydatków związanych z czynnościami dokonywanymi osobiście lub kierowanymi przez prokuratora albo wykonywanymi przez Policję na podstawie postanowień bądź zarządzeń prokuratora,

5) w sprawach zwróconych przez prokuratora celem uzupełnienia braków postępowania przygotowawczego, od dnia wpłynięcia do jednostki Policji akt postępowania do dnia przekazania akt prokuratorowi po wykonaniu zleconych czynności, z wyjątkiem wydatków związanych z realizacją wydanych w tym okresie przez prokuratora postanowień.

Należy więc przyjąć, że Policja ponosi wydatki z tytułu holowania i przechowywania pojazdu tylko do czasu wydania postanowienia o zabezpieczeniu majątkowym. Od daty wydania takiego postanowienia wydatki związane z przechowywaniem ponosi prokuratura (również zaliczkę na poczet „kosztów komorniczych"). Trzeba jednak pamiętać, że zgodnie z art. 619 par. 1 k.p.k. wydatki związane z przechowywaniem zajętych przedmiotów i ewentualnie z ich sprzedażą tymczasowo wykłada Skarb Państwa (w tym przypadku – tymczasowego zajęcia mienia ruchomego i zabezpieczenia majątkowego – odpowiednio Policja

i prokuratura), a dopiero w prawomocnym orzeczeniu kończącym postępowanie karne rozstrzygnięta będzie kwestia, kto ostatecznie poniesie koszty procesu.

Czy przy zabezpieczeniu przez Policję pojazdu na parkingu, jeśli planujemy jego tymczasowe zajęcie, ma zastosowanie art. 130a pkt 2 ustawy Prawo o ruchu drogowym? Czy w takich przypadkach możliwe jest, aby koszty holowania i parkowania do czasu tymczasowego zajęcia pojazdu ponosił podejrzany?

Art. 130a pkt 2 ustawy Prawo o ruchu drogowym z dnia 20 czerwca 1997 r. dotyczy usunięcia (a tym samym zabezpieczenia) pojazdu w trybie administracyjnym. Zgodnie z tym zapisem możliwość usunięcia pojazdu z drogi na koszt właściciela zachodzi tylko w sytuacjach, gdy nie ma możliwości zabezpieczenia go w inny sposób. Zastosowanie tego trybu skutkuje niemożnością tymczasowego zajęcia pojazdu przez Policję, gdyż brakuje przesłanki „obawa usunięcia tego mienia". Można natomiast od razu wystąpić do prokuratora o wydanie postanowienia o zabezpieczeniu majątkowym, do czasu którego koszt parkowania będzie obciążał właściciela pojazdu. W zdecydowanej większości przypadków istnieje jednak możliwość zabezpieczenia pojazdu w sposób procesowy (przez oddanie rzeczy na przechowanie osobie wskazanej przez nietrzeźwego kierującego lub przechowawcy, jakim jest parking strzeżony).

Jak powinien postąpić policjant w sytuacji, kiedy kierowca żąda pobrania krwi, a odmawia poddania się badaniu na alkomacie lub alkoteście, a z okoliczności sprawy wynika uzasadnione podejrzenie, że osoba ta jest pod wpływem alkoholu? Czy w takich przypadkach należy tymczasowo zająć pojazd przed uzyskaniem wyniku badania krwi? Jeśli tak, jak postąpić z tymczasowo zajętym pojazdem, kiedy wyniku takiego badania nie uzyska się w ciągu 7 dni?

Art. 7 k.p.k. mówi, że Policji – tak, jak pozostałym organom postępowania – przysługuje prawo do korzystania z zasady swobodnej oceny dowodów. W sytuacji, gdy kierowca odmawia poddania się badaniu przy użyciu elektronicznego urządzenia dokonującego pomiaru stężenia alkoholu w wydychanym powietrzu i jednocześnie żąda badania krwi, należy każdorazowo szczegółowo zbadać okoliczności danej sprawy, które mogą w sposób dostateczny uprawdopodobnić fakt, że kierowca poruszał się pojazdem, będąc w stanie nietrzeźwości. Należy zwłaszcza zwrócić uwagę na protokół pobrania krwi, w którym powinien znaleźć się szczegółowy opis stanu, w jakim znajduje się osoba poddawana badaniu. Treść protokołu może uzasadnić dostatecznie podejrzenie, że osoba kierująca pojazdem znajdowała się w stanie nietrzeźwości, co umożliwi zarówno tymczasowe zajęcie pojazdu, jak i będzie zawierać wystarczające dane do przedstawienia zarzutu, przy czym może również zajść konieczność przeprowadzenia dowodu z zeznań lekarza, który pobrał krew lub zlecił jej pobranie (oraz ewentualnie z zeznań pracownika placówki medycznej, który na zlecenie lekarza dokonał pobrania). Przypomnieć należy, że Policja może dokonać tymczasowego zajęcia mienia ruchomego osoby podejrzanej tylko w razie stwierdzenia, iż zachodzi obawa usunięcia tego mienia. Postanowienie o zabezpieczeniu majątkowym natomiast może być wydane jedynie w stosunku do osoby, co do której wydano postanowienie o przedstawieniu zarzutów albo której bez wydania takiego postanowienia przedstawiono zarzut w związku z przystąpieniem do przesłuchania w charakterze podejrzanego.

Czy sztywno stosować wskazaną przez ministra sprawiedliwości granicę powyżej 1 promila alkoholu we krwi jako tę, od której zatrzymujemy pojazd, którym kierował sprawca?

Mając na uwadze zapis art. 29 ust. 1 ustawy z dnia 20 czerwca 1985 r. o prokuraturze („Wytyczne Prokuratora Generalnego w zakresie postępowania przygotowawczego są wiążące dla wszystkich organów uprawnionych do prowadzenia postępowania przygotowawczego") nie powinien podlegać ocenie żaden z elementów składowych wytycznych, a ewentualne odstępstwa od realizacji poleceń w nich zawartych powinny być konsultowane z właściwą prokuraturą.

Czy obligatoryjnie we wszystkich przypadkach zaistnienia przestępstw z art. 177 par. 2 k.k. w zw. z art. 178 k.k. dokonywać tymczasowego zajęcia mienia w postaci pojazdu, którym poruszał się sprawca?

W razie zaistnienia przestępstwa z art. 177 par. 2 k.k. w zw. z art. 178 k.k. w pierwszej kolejności istnieje konieczność dokonania technicznego zabezpieczenia pojazdu, którym poruszał się sprawca, jako rzeczy mogącej stanowić dowód w sprawie (wykonując czynności w trybie art. 207 par. 2 k.p.k.). Pojazdy mechaniczne przechowuje się – w miarę posiadanych możliwości – w obiektach lub na wydzielonych do tego celu parkingach jednostek Policji. Pojazdy mechaniczne mogą być przechowywane także w innych miejscach (np. parking komercyjny) lub oddane pod dozór osoby godnej zaufania (patrz par. 181 przywołanego zarządzenia 1426/04 KGP).

Nie ma przeszkód, aby Policja – po uznaniu pojazdu uczestniczącego w wypadku komunikacyjnym za dowód rzeczowy w sytuacji uznania, że jest zbędny dla postępowania karnego zgodnie z art. 230 par. 2 k.p.k. – wystąpiła z wnioskiem do prokuratora o wydanie co do tego pojazdu postanowienia o zabezpieczeniu majątkowym. W takich przypadkach Policja będzie ponosić wydatki z tytułu przechowywania dowodu rzeczowego (lub rzeczy mogącej stanowić dowód w sprawie), a prokuratura z tytułu zabezpieczenia majątkowego.

W sprawach o wypadki komunikacyjne z reguły badania pojazdu przeprowadzane są niezwłocznie i po uzyskaniu dowodu z opinii biegłego brak uzasadnienia do dalszego przechowywania rzeczy. Biorąc pod uwagę wytyczne, nie ma przeciwwskazań, aby taki pojazd zabezpieczyć na poczet grożących sprawcy przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu w komunikacji środków karnych o charakterze majątkowym. ■

Co policjant ma na sobie

Jakie jest, a jakie powinno być umundurowanie policjanta? Odpowiedzi na te pytania dają wyniki badań fokusowych, przeprowadzonych w końcu lipca z inicjatywy zastępcy komendanta głównego Policji Jacka Sobolewskiego.

W ośmiu wywiadach grupowych uczestniczyli stołeczni policjanci pracujący w tzw. terenie. Byli wśród nich przedstawiciele drogówki, patrolówki, dzielnicowi i policjanci służb specjalistycznych (komisariatu rzecznego, ogniwa konnego, przewodnicy psów). Oprócz dyskusji z udziałem moderatora badani uczestniczyli w teście niedokończonych zdań. Test ten najlepiej pokazuje, jak policjanci czują się w tym, co mają na sobie. Oto przykłady:

Chodząc w butach służbowych [tzw. skoczkach] czuję... „jeden wielki ból!", „się jak kosmonauta", „jakbym chodził w butach pełnych wody w sezonie letnim i na łyżwach w sezonie zimowym (po lodzie)".

Moja czapka służbowa [tzw. bejsbolówka; czapka z daszkiem] jest... „wytworem chorej wyobraźni nieszczęśliwego, niespełnionego życiowo projektanta", „czarna jest w miarę, niebieska jest tragiczna, zimowa niebieska bez komentarza", „niewygodna i wyglądam jak kaczka".

Mój mundur w deszczu jest... „przemakalny", „jak gąbka", „mokry i wolno schnie", „mokry z wyjątkiem kombinezonu".

Mój mundur w upale jest... „jak termos", „niebieski – gorąco, ciało się poci, czuję się jak w plastiku", „sztywny, ciężki i nieprzewiewny – czuję się w nim bardzo skrępowany, nie ma żadnej przenikalności powietrza", „mokry od potu i śmierdzący".

Zimą mój mundur jest... „zimny", „tak ciepły jak Antarktyda", „jak zbroja – niepraktyczny", „kurtka niebieska niepraktyczna", „czarna kurtka jest wygodna i ciepła".

Chciałbym(łabym), żeby mój codzienny mundur... „był funkcjonalny, z przemyślanym rozkładem kieszeni, miał polarową bluzę", „był funkcjonalny i wygodny, zapewniający minimum komfortu", „był lekki, przepuszczający powietrze latem, zimą ciepły, wygodny, dopasowany, funkcjonalny i z dobrego materiału", „był wygodny i w takim rozmiarze, żebym wyglądała w nim godnie, jak Policjant".

Nasze mundury na tle innych służb są... „gatunkowo okropne", „brzydkie i niefunkcjonalne", „ubogie i niewygodne", „tragiczne". Nikt w Europie nie ma tak dramatycznych mundurów", „trzeba je zastrzec tylko dla naszych służb!, zlikwidować żółte kamizelki".

DO ZMIANY

Wymiany tkaniny i fasonu wymagają m.in. koszule służbowe, spodnie gabardynowe i umundurowanie ćwiczebne (moro). Buty, tzw. skoczki, trzeba zmienić zupełnie. Zimowe powinny być ocieplane, letnie – „oddychające". Przykładem dobrego obuwia jest Magnum.

Buty wyjściowe (pantofle) – należy poprawić ich jakość i fason. Swetry mają być odporne na rozciąganie i wypychanie. Kurtki niebieskie powinny być szyte z goreteksu.

Radykalnej zmiany wymaga płaszcz przeciwdeszczowy, bo teraz policjanci w ogóle go nie używają, oraz czapki gabardynowe. Czapki bejsbolówki natomiast powinny być lepiej wyprofilowane, wykonane z dobrego jakościowo materiału i estetyczniejsze (źle wpływają na wygląd policjantów).

DO WYRZUCENIA

Do wycofania – według badanych – nadają się spodnie gabardynowe typu narciarskiego oraz bluza służbowa, tzw. olimpijka, oraz szaliki, które powinny stanowić jedynie element umundurowania wyjściowego.

Policjanci chcieliby wprowadzenia do umundurowania: golfów i polarów, koszulek polo, krótkich spodenek i butów sportowych na lato oraz czapek wełnianych na zimę. Wszystkie elementy umundurowania policyjnego, w tym bielizna, powinny być wykonane z tkanin termoaktywnych.

Żeby policjanci byli lepiej rozpoznawalni na tle innych służb, należy zrezygnować z kamizelek odblaskowych, a zastąpić je elementami odblaskowymi właściwymi tylko dla Policji oraz zastrzec kolor (niebieski) i fason umundurowania policyjnego. ■

Oprac. IF
zdj. Wojciech Basiński

Wzrosło poczucie bezpieczeństwa

Na zlecenie miesięcznika „Policja 997" TNS OBOP przeprowadził badanie poczucia bezpieczeństwa i oceny pracy Policji.
W dniach 3–7 sierpnia br. uczestniczyła w nim reprezentatywna próba 1005 Polaków.
70 proc. dorosłych stwierdziło, że spacerując w swojej okolicy po zmroku czuje się bezpiecznie. Jest to aż o 26 punktów procentowych więcej niż w roku 1994, kiedy po raz pierwszy zadano takie pytanie i o 2 więcej niż w marcu 2006 r.
66 proc. dorosłych Polaków dobrze oceniło pracę Policji.
W stosunku do marca 2006 r. wskaźnik ten spadł o 1 punkt procentowy, czyli poniżej granicy błędu statystycznego.
27 proc. respondentów źle oceniło pracę Policji (to o 1 punkt procentowy więcej niż w poprzednim badaniu), natomiast 7 proc. ankietowanych nie miało zdania na ten temat. ■

Oprac.
MACIEJ FUHRMANN
Wydział Analizy Ocen Społecznych BKS KGP

Czy czuje się Pan(i) bezpiecznie, spacerując w swojej okolicy po zmroku? (oceny w latach 1994–2006)

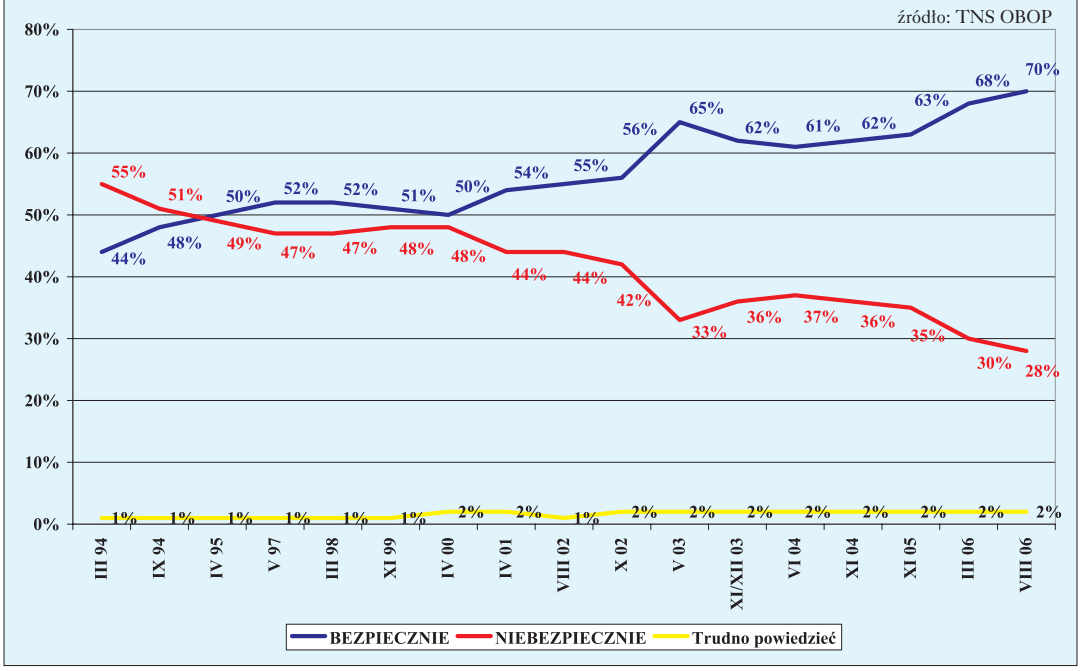

Proszę powiedzieć, jak Pan(i) ocenia pracę Policji? (oceny w latach 2002–2006)

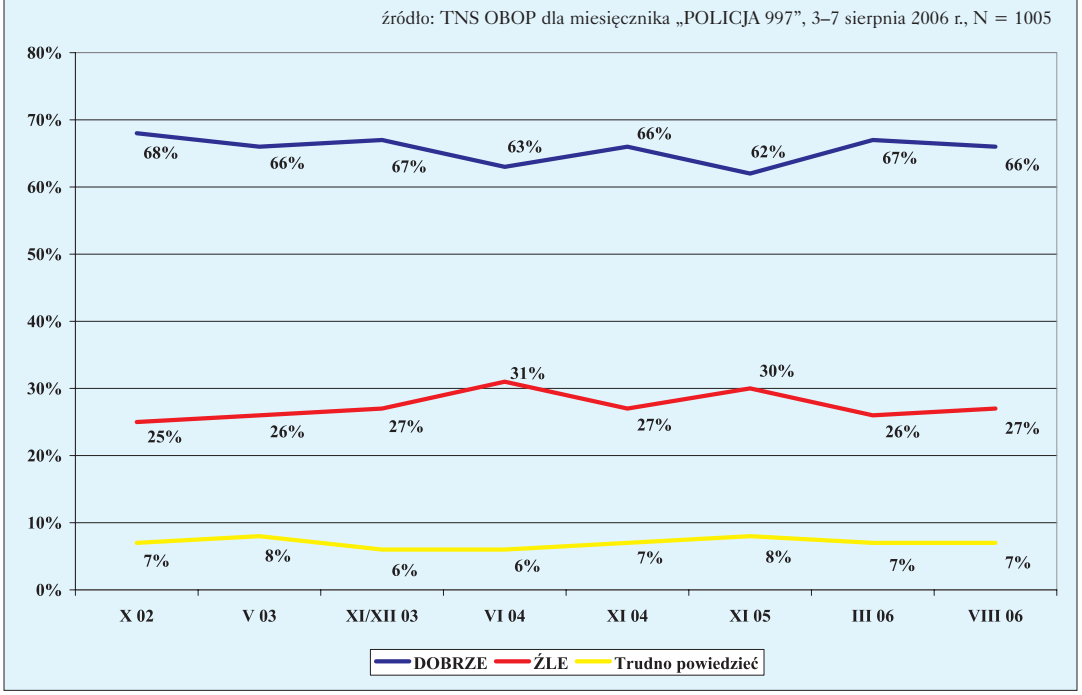

Bo jestem dynamiczny

Podkomisarz Marek Brodecki w życiu prywatnym łamie przepisy drogowe?

– Raczej staram się ich przestrzegać i generalnie udaje mi się to. Na razie uczę się latać na paralotni i łamię przepisy tylko ruchu powietrznego.

Raczej i generalnie oznacza, że nie do końca jesteś wzorowym kierowcą.

– Bo jestem dynamiczny…

Przestrzeganie ograniczenia prędkości do 50 km/h w terenie zabudowanym to problem?

– Absolutnie nie. Chodzi o dynamikę chwilową. Są sytuacje, w których należy się wykazać refleksem i wtedy…

Gdy trafiają Ci się mandaty, masz taryfę ulgową?

– Nie zawsze. Kiedyś spieszyłem się na ślub kolegi, trochę za bardzo. Skończyłem z rękami na masce. Policjanci dali mi pełny pakiet (śmiech).

Chłopcy marzą, by zostać strażakiem lub policjantem. Kim Ty chciałeś być?

– Wierzyłem w głębokie ideały i zawsze chciałem zostać Supermanem.

Maciej Zakościelny ma 26 lat. Przez cztery trenował karate, co przydało mu się podczas egzaminu do warszawskiej szkoły teatralnej.

Jednym z zadań była etiuda, w której miał udawać bójkę z fikcyjnym przeciwnikiem. Jan Englert, profesor Akademii Teatralnej, był zadowolony, a Maciej rozpoczął karierę artystyczną. Jeszcze w trakcie studiów zdobył miano gwiazdy polskich seriali: „Samo życie", „Plebania", „Na dobre i na złe" oraz najważniejszego „Kryminalni". Na koncie ma także role filmowe i teatralne.

Czyli kimś takim, jak Marek Brodecki. Tworząc tę postać, na ile wykorzystujesz uwagi prawdziwych policjantów?

– Często na planie „Kryminalnych" pojawiają się policjanci, by zagrać w jakiejś scenie. Staram się zawodowo podejść do kreowania tej naszej fikcji i wykorzystuję to, by urealnić swoją postać. Pytamy ich też o inne rzeczy. To świetni ludzie i dobrze się nam z nimi współpracuje. Ale takie rozmowy nie są łatwe. Oni nie są pozerami, wiele w życiu widzieli i dzięki temu są niezwykle opanowani. Nie dają się wciągać w potyczki słowne. Poza tym wszystkim, gdybyśmy chcieli pokazać prawdziwe życie zawodowe policjantów, to cały czas siedzielibyśmy przy biurku i wypełniali papiery…

Pytałeś, jak to jest, gdy policjant zabija bandytę? Jak to zagrać?

– Miałem taką scenę, że zabijam, ratując koleżankę. Zastanawiałem się, jak zachowuje się policjant, który zabija po raz któryś. Co to znaczy, zabić w słusznej sprawie. Bo jest podstawowa różnica między posiadaniem broni po to, by zabijać, a użyciem broni w ekstremalnych sytuacjach, nagłych wypadkach. To nie jest proste… Na pytanie, co się dzieje wtedy z człowiekiem, kolega z antyterrorystów nie odpowiedział, nie chciał w ogóle rozmawiać.

Poza planem ćwiczysz strzelanie?

– Umiem strzelać i staram się poznawać to, co robi mój bohater, ale nie dlatego chodzę na Gwardię. Jestem aktorem. W serialu nie pokazujemy samego strzału, zatem nie trzeba mieć takich umiejętności. Po prostu lubię takie rzeczy.

Brałeś udział w prawdziwym przesłuchaniu?

– Nie. Chłopcy mają pomysł na coś innego. Kolega Wilk namawia mnie na wzięcie udziału w prawdziwej akcji… Chyba się skuszę. ■

MONIKA DĄBROWSKA
zdj. Anna Michejda

Bez spoufalania się

Coraz częściej pracownicy instytucji zwracają się do siebie po imieniu. I to niezależnie od tego, jak duża jest między nimi różnica związana z wiekiem czy pozycją służbową.

W naszym obszarze kulturowym przez całe lata przyjęte było, że przejście z formuły „Pan, Pani" na „Ty" musi wiązać się z zażyłością, wzajemnym zaufaniem. Teraz, w dobie szalonego tempa życia, szybkiego komunikowania, nie przywiązuje się do tego już takiej wagi. Co nie znaczy, że nie obowiązują pewne zasady. Ogólnie polegają na tym, że z inicjatywą zwracania się do siebie po imieniu powinny wychodzić osoby starsze (do młodszych), kobiety (do mężczyzn), przełożeni (do podwładnych).

TYKAJ Z WYCZUCIEM

Oczywiście są różne sytuacje. Jeśli szefem jest mężczyzna młodszy od swego damskiego personelu, to on proponuje przejście na ty. Również szefowa kobieta swym starszym koleżankom pierwsza składa propozycję mówienia po imieniu. Przełożeni powinni jednak pamiętać, by nie postępować zbyt pochopnie, czasami warto zachować dystans w stosunkach z podwładnymi (nazywa się go 80-centymetrową odległością), wtedy łatwiej wydawać i egzekwować polecenia. Wyczucie muszą mieć też pracownicy – bycie z kadrą po imieniu nie upoważnia do spoufalania. A już na pewno przy osobach z zewnątrz, podczas oficjalnych narad, spotkań, konferencji etc. Wtedy zwracamy się per szefie, naczelniku, redaktorze, komendancie czy po prostu „Proszę Pana", „Proszę Pani". Pamiętajmy, że jeśli nawet podczas jakiegoś towarzyskiego spotkania „tykaliśmy" się z szefem, nie znaczy to, że następny dzień pracy zaczynamy od powitania go zwrotem „Witaj Józiu" czy „Jak się masz Gosiu".

BEZ FAWORYZOWANIA

Bywa, że przełożony, dotyczy to głównie nowo powołanych, z jednymi pracownikami przechodzi na ty, z innymi zachowuje formę oficjalną, ci wtedy czują się gorsi. Najlepiej więc, gdy całemu zespołowi zaproponuje zwracanie się do siebie po imieniu. Wtedy nie ma niedomówień, zazdrości, podejrzeń o faworyzowanie.

Ostatnio panuje moda, aby do osób, z którymi stykamy się pierwszy czy drugi raz, często tylko telefonicznie, mówić pani Zosiu, Aniu, Marysiu czy panie Adasiu, Mareczku. Nie każdy jednak życzy sobie, aby w ten sposób z nimi się komunikować. Dlatego ma prawo zwrócić rozmówcy uwagę i nie będzie to żadną niestosownością. Lepiej więc używać zwrotów „Proszę Pani" czy „Proszę Pana" lub „Pani Kowalska", „Panie Nowak".

Pamiętajmy – zawsze najważniejsze są wyczucie, takt i kultura. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
Konsultacja – Grzegorz Chmielewski, zastępca dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ
zdj. Anna Michejda

MIESIĘCZNIK „POLICJA 997" **ogólnopolski zasięg**

czyta nas ponad 100 000 policjantów i 20 000 pracowników Policji, w tym:
– 73% policjantów w wieku do 40 lat
– 27% policjantów z wykształceniem wyższym
– 68% z wykształceniem średnim
docieramy do: posłów, ministrów, wojewodów, marszałków sejmików, przedstawicieli władz samorządowych w powiatach i gminach.

POLICJA 997
miesięcznik KGP

Adres redakcji:
02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl
Łączność z czytelnikami:
gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki
p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)
Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)
Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna
a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)
Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)
Sekretariat, prenumerata, kolportaż:
Małgorzata Zatorska *gazeta@policja.gov.pl*
(0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:
Grażyna Bartuszek – *g.bartuszek@policja.gov.pl*
Przemysław Kacak – *p.kacak@policja.gov.pl*
Tadeusz Noszczyński – *t.noszczynski@policja.gov.pl*
Paweł Ostaszewski – *p.ostaszewski@policja.gov.pl*
Jerzy Paciorkowski – *j.paciorkowski@policja.gov.pl*
Elżbieta Sitek – *e.sitek@policja.gov.pl*
Aleksandra Wicik – *a.wicik@policja.gov.pl*

Fotoedycja: Wojciech Basiński
gazeta.foto@policja.gov.pl (0-22 60-115-79)
Fotoreporter: Anna Michejda
a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)
Studio graficzne:
Krzysztof Zaczkiewicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)
Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)
Marketing i reklama: Edyta Sarna
e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.
Nakład: 40 000 egz.
Numer zamknięto: 22.08.2006 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.
Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:
• jednostki kolportażowe „RUCH" SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
• (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter" na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555
lub na stronie internetowej http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat".

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.